

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen., z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe
20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

Hr. Badeni.

Rozszalały szowinizm niemiecki, który za czasów żelaznego księcia zatarł wszelką tolerancją w narodzie niemieckim, a przynajmniej w społeczeństwie pruskim, przedarł się w ostatnich dziesiątkach lat przez granicę niemiecko-austriacką i tam, w monarchii habsburgskiej w szybkim tempie zdobył sobie charakter wściekłości i prawie rozbestwienia.

Ta mniejszość niemiecka w cesarstwie austriackim, ta mniejszość, która chyba niebożkiem prawem przez czas długi brała za łeb tamtejszą słowiańszczyznę i urągając wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości odrzucała z nikczemną pogardą wszelkie żądania ludów, nad którymi znęcać się przywykła, ta mniejszość popadła w znany furor teutonicus, odkąd hr. Badeni, przez zanego i sprawiedliwego cesarza Franciszka na czoło państwa powołany wywiesił sztandar tolerancji i równouprawnienia językowego ludów, należących do składu monarchii Habsburgów.

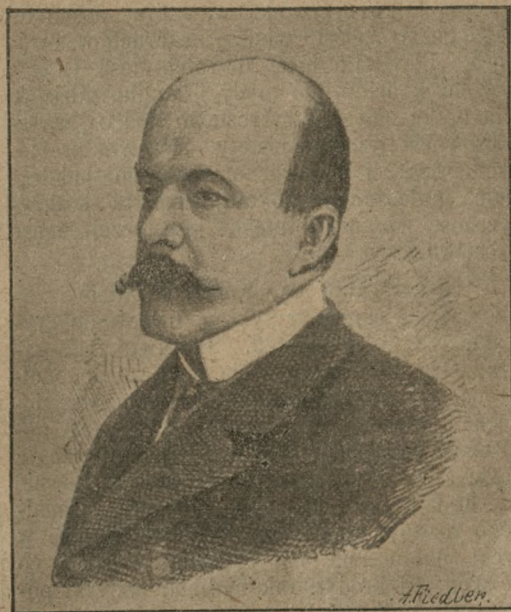
Wydalenie 40,000 Polaków z granic państwa pruskiego, wyparcie języka polskiego ze szkół i urzędów, robota komisji kolonizacyjnej, hakatyzm i tym podobne próbki patryotyzmu niemieckiego zanadto lechtały pożądlive podniebienie „deutsch-nationalów“ austriackich, ażeby w jakiejbyś odmiennej formie nie zdradzić tych samych instynktów zaciekłości i bezrozumnej pychy, któremi hakatyści, ich bracia po duchu, zapewnili sobie imię na kartach historii, co prawda najbrudniejszych.

Dla tych nędzarzy moralnych w Austrii, dla tej kiepskiej imitacji rodu ludzkiego z tytułem „deutsch-national“ wszelkie inne plemiona państwa austriackiego są „minderwertig“, a „vollwertig“ jest tylko jedno plemię niemieckie, mające od wieków monopol wyłączny na wy-

przebierającego w brudnych, ulicznych i karczemnych środkach, ażeby niemieczyźnie zachować prawo do dalszych krzywd.

Hr. Badeni dotąd utrzymał się na wysokości zadania, które cesarz Franciszek złożył z całą ufnością w jego ręce. Pod jego kierownictwem dokonują się w imię równouprawnienia poważne zmiany, a z nimi urzeczywistnia się powoli idea federacyjna czyli sprzymierzenia ludów monarchii habsburgskiej, mogąca jedynie spokój wewnętrzny w państwie, rakuzkiem zapewnić.

Tylko tolerancja wzajemna i równouprawnienie narodowości wyrobić może w poszczególnych plemionach Austrii, których tam tak dużo, przywiązanie głębsze do jednej monarchii i jednego centralnego rządu, a jeżeli tych warunków koniecznych zabraknie, natenczas całe państwo habsburskie będzie tylko sztucznym chwilowym zlepkiem żywiołów, do rozprysnięcia ustawicznie popchniętych. Ale takiej zasady sprawiedliwości największymi wrogami są właśnie owi niemieccy narodowcy, a haniebnym postępowaniem swoim nie cofają się nawet przed niebezpieczeństwem



Kazimierz hr. Badeni,
prezes ministrów austriackich.

naradawianie innych szczepów. Na głowy podobnym szowinizmem ogłupione niema perswazyi, niema innego lekarstwa nad energiczne dążenie w kierunku rozumu i sprawiedliwości, a ignorowanie wszelkich hałasów i krzyków. Potrzeba światłego rozpoznawania sytuacji, logiki czynu, stałości i spokoju, ażeby łamać szyki tak bałamutnego przeciwnika, nie-

dla całości państwa, ba nawet wprost przed zdradą stanu, kokietując z braćmi po duchu hakatystami w Prusach, z którymi wspólnie chcieliby słowiańszczyznę pożreć.

Jest tych szpetnych gadzin niestety dużo w Austrii, któreby kasać chciały rękę hr. Badeniego błogo działającą, a najgorsze i najzjadliwsze z nich zapisały swoje nazwiska

najbezczelniej dnia 23go września w parlamencie austriackim. Schoenerer, Gregorig i Wolf, oto trzej bohaterowie dnia otwarcia izby poselskiej we Wiedniu, którzy potrafili sprawić niebywałą burdę, wywołać zamęt nie do opisania i podeptać formy parlamentarnej nie jak ludzie porządni i uczeiwi, ale jak wartogłowy uliczne, których tylko żandarmi uspokoić mogą.

Trzeci z tych smutnych bohaterów, chłystek Wolf, maciwoda ani to przyzwoity ani mądry, aleć poseł, ośmielił się w swoim zuchwalstwie pod osłoną nietykalności poselskiej rzucić hr. Badeniemu w twarz obelgę w wyrazach „polskie lajdaństwo“ (polnische Schufferei).

Obelgę tę można było śmiało ignorować jako produkt marnej głowy i ust nikczemnych, atoli krzywdziłby hr. Badeniego, kłoby mu zarzucił nierozwagę w akcie wyzwania na pojedynek narodowo-niemieckiego piszczyka. Nie chodziło o tę kreaturę bowiem, ale o jednostkę poselską, od której należało honorowej zażądać satysfakcji. Hr. Badeni widział dobrze co się dzieje pod osłoną nietykalności poselskiej wśród rozpasanego stronnictwa „deutsch-nationalów“, widział i rozpoznawał, iż takie postępowanie zupełnie obniży może w powadze swej parlament, że kompromituje ustrój konstytucyjny Austrii w obliczu całego świata i że choćby z poświęceniem własnej osoby i własnego życia, należy koniecznie położyć bestyalskim i wściekłym nieledwie ekscesom. Hr. Badeni więc licząc się ze znaczeniem parlamentu i ciała poselskiego poniżył siebie a podniósł indywiduum, zaledwie dotąd publicznie znane. Wyzwał Wolfa na pojedynek i jak się to często zdarza w tego rodzaju honorowych rozprawach, tak i w tym razie pokrzywdzony otrzymał ranę, a krzywdzący wyszedł cało. Ale krew, która popłynęła ze zranionego ramienia prezesa gabinetu austriackiego jest ofiarą męża honoru i sprawiedliwości, a przede wszystkim Polaka. Jako Polak stanął hr. Badeni w pojedynku, ażeby ocalić honor parlamentu austriackiego, jako Polak stanął, ażeby aktem cywilnej odwagi upokorzyć w obliczu świata niesfornego, oglupiałego szowinistę. Jedno i drugie niezależało bynajmniej od wyniku zmierzenia się na mecie, bo chociaż hr. Badeni ranny wyszedł z honorowej szermierki, to w każdym razie jego ofiarą izba poselska we Wiedniu jest wywyższona, a ów

Wolf ocenionym przez uczeiwą prasę europejską, jako bezczelna, nędzna i brutalna, uliczna kreatura.

Pojedynek hr. Badeniego należy do bardzo rzadkich zjawisk w życiu publicznem. Był to jeden z nielicznych pojedynków, spowodowanych względami istotnie poważnemi, dla których i życie warto na szwank narazić. Hr. Badeni, to nie młodzik, ani zapalenie lekkomyślny, nie, to mąż pełen spokoju i powagi, mąż który poświęcić potrafił dla państwa całą swą energią, rozum, zmysł polityczny, szczerą chęć, gorliwość i pracę, a wobec złej woli i nikczemnych napaści poświęcić postanowił resztę — to jest życie. Taka ofiara, ofiara cywilnej odwagi nie ginie marnie, a chociaż wciąż jeszcze trwają we Wiedniu trudności wywołane obstrukcją Niemców-narodowców, to spodziewać się należy, iż hr. Badeni pokieruje sterem państwa austriackiego szczęśliwie i umiejętnie, jako może jedyny mąż w obecnej sytuacji, zdolny sprostać niezmiernie trudnemu zadaniu.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Krytyka u nas.

Mówiono dawniej z pewnem lekceważeniem o naszej dzielnicy, że mało w niej rozwinięty jest zmysł krytyczny, że panuje w niej gruba bezmyślność i że ogół ślepo idzie za głosem kilku przywódców, którzy dzięki tej jego bezmyślności władzę zagarnęli w swoje ręce. Było tak może dawniej, jest jeszcze pewnie w dziedzinie mody i handlu, gdzie to dla braku zmysłu krytycznego marka zagraniczna jest jeszcze niestety głównym problemem wartości towaru, ale w życiu publicznem, społecznem i obyczajowem ta bezkrytyczność już nie istnieje, jest raczej wręcz przeciwnie.

Tu krytykuje się prawie za wiele i zapuszcza się sondę krytyczną nawet do prywatnego życia jednostek. Skutkiem tego zakrada się do naszego życia publicznego ogólne uczucie pewnego niedowierzania wzajemnego, i wyradza się szkodliwy w naszym położeniu pesymizm, który z czasem spaczyć może cały nasz charakter narodowy. Równie jak brak krytyki jest szkodliwy dla normalnego rozwoju społeczeństwa, boć krytyka w życiu publicznem ma tę samą wartość, co w ekonomii kredyt, tak nadmiar krytyki pozbawia społeczeństwa równowagi w ocenianiu jego położenia i przejawów życia na wewnątrz i zewnątrz, ochładza uczucie altruizmu i normę czyni z wzajemnej podejrzliwości.

Spółczeństwo podejrzliwe i pesymistycznie usposobione nie może się czuć swobodnym, ani szczęśliwym, tem mniej w naszych warunkach nader twardych i przykrych już z przyczyn zewnętrznych, od nas niezależnych.

Niestety właśnie u nas poczyna się wyrabiać taki nadmiar krytyki, wywołujący brak

zaufania do siebie, wzajemną podejrzliwość i zgryźliwość, krytykuje się wszystko i wszystkie, słowem wytwarza się u nas to, na co Niemcy wynaleźli trafne miano „Nörglerei.“ Tego koniecznie nam się należy wystrzegać, aby w trudnych warunkach nie postradać tyle potrzebnej dla zdrowego społeczeństwa bonhomii, pogody umysłu i swobody życia, inaczej w przesadnym pesymizmie zgorzkniejemy i zatracimy wiarę w siebie i w lepszą przyszłość.

Wystrzegajmy się tedy nadmiaru krytyki, a starajmy się o taką krytykę, któraby była tylko regulatorem naszego życia publicznego i chęci do pracy, oraz wiary i nadziei lepszego jutra nas nie pozbawiała. Możliwem to będzie tylko wtedy, jeżeli wobec przeciwności zewnętrznych, od nas niezależnych, zachowamy wesół umysł i chęć do pracy niezłomną, a względem siebie samych rządzić się będziemy miłością, bezstronnością, wzajemnem zaufaniem i życzliwością.

To powinno być przede wszystkim podstawą naszej krytyki. Tylko krytyka, oparta na miłości ma u nas racją bytu. Inną zwalczać należy wszelkimi siłami. Czy to w sprawach ściśle politycznych, n. p. wyborczych, czy w sprawach ekonomicznych n. p. w sprawie naszych instytucji finansowych, czy w życiu naszych Towarzystw, słowem w całej naszej organizacji, mającej na celu wzmocnienie naszej odporności narodowej, wszędzie i na każdym kroku podstawą krytyki publicznej winna być miłość, bezstronność i życzliwość dla sprawy ogółu.

Jeden cel zagrzewa nas wszystkich, lecz różni różnemi drogami do niego zdążają. I dla tego jedni winni mieć wyrozumienie dla drugich, gdy dążąc do jednego celu odmiennemi chodzą torami. Przedewszystkiem zaniknąć powinno wzajemne podejrzywanie się i traktowanie spraw publicznych ab irato, bo to sieje rozgoryczenie i ludzi chętnych odstręcza od pracy. „Miej serce i patrzaj w serce“ powiedział wielki wieszcz, którego setną rocznicę urodzin obchodzić będziemy za rok. To jedyna zdrowa zasada w życiu publicznem, która właśnie u nas winna przetrwać wszystkie prace mające na celu dobro ogółu.

Nie trzeba patrzeć, kto czyni, tylko co i jak czyni, i sąd wydawać według wartości tego, co się działo.

A właśnie patrzano u nas w ostatnim czasie bardzo wiele na osoby, a mało na rzecz, nawet w krytyce działalności instytucji finansowych było dużo osobistej animozy i politycznych względów. Nie będziemy tutaj nikogo wymieniali, gdyż stoimy na stanowisku zupełnie bezstronnem.

Ale właśnie bezstronny charakter naszego pisma pozwala nam wskazać na tę ranę, która się jątrzy w naszym ciele, oraz żądać jej uleczenia i to niezawodącem lekarstwem miłości dla sprawy, wzajemnego wyrozumienia i życzliwości. Oby te słowa pisma jak „Praca“ bezstronnego i nad stronnictwami stojącego znalazły posłuch tam, gdzie krytyka dotąd służy często celom osobistym i samolubnym. Niech ona opiera się przede wszystkim na miłości, a sprawa publiczna dobrze na tem wyjdzie.

Nasza organizacja

polityczna i przemysłowa.*)

Zagrzmiały surmy bojowe i fanfary odezwały się donośnym hasłem: „Nam potrzeba organizacji! Musimy się zorganizować!”

Długim, przeciągłym echem brzmiało to hasło biegnąc po szczytach drzew nawet w obce strony. I zatrzęsły się stare germańskie dęby w odwiecznych puszczech, a zdumione śmiałością polskiego plebiscytu osiny powtarzały szeptem: Polacy się organizują! biada nam!

Szept ten rósł coraz bardziej i bardziej aż wreszcie przerodził się w głośnie żądanie. Zerwały się do boju różne „Tageblatly“ i do stóp tronu pobiegło w lot żądanie: „Niechaj policja w to wkroczy! Niechaj nas broni przed zalewem polskim! Oni się organizują — biada nam!”

Efekt był niesłychany. Poruszenie sere ogromne. Urosiliśmy w oczach Niemców o całą łokieć — notabene i w oczach własnych.

Wszystkim się zdawało, że to Wojski

[gra jeszcze,

A to echo grało...

Przechodził tydzień i drugi, nasycano się dumne nasze społeczeństwo efektem słów: Organizacji przemysłowej i politycznej. Lecz... to echo grało...

Wybiła * godzina duchów. * Z różnych krańców polskiej ziemi zeszyły się postacie poważne na wiec. Wiec miał się odbyć starym słowiańskim zwyczajem, który kazał szanować każde zdanie, choćby najskromniejsze, w imię starego przysłowia: Więcej głów — więcej rozumów.

Wystąpił najpierw mówca jeden i rzekł: „Patrzmy na Zachód. Tam cudów dokazuje praca gromadna, programowa na polu ekonomicznym. Potrzeba nam organizacji przemysłowo-rzemieślniczej. Ona zgromadzi nasze siły i każdą jednostkę przykuje do wspólnego łańcucha nie luźną jakąś ideą, lecz własną korzyścią ekonomiczną. Musimy mieć czasopismo specjalne...”

— „Nieprawda! ryknął basem jeden z praktycznie obeznanych i dodał:

„Co mają szewcy czytać pismo, w którym będzie „stało“ o stolarzach, farbiarzach i fryzjerach! Każdy musi mieć pismo specjalne dla siebie. Musi być logiczny podział pracy! Nam brak tego umiejętnego podziału pracy!”

„Brawo! krzyknęła gromada, będziemy mieć specjalne czasopisma zawodowe. Tak jest najlepiej!”

„Ale oprócz tego musimy mieć sekcje zawodowe“, — wtrącił nieśmiało pierwszy mówca.

„Niechaj będą sekcje zawodowe, powtórzył tłum. Chcemy być sprawiedliwi dla każdego! Tamten swoje dostał, niechajże i ten dostanie“.

Mówca umilkł na chwilę, zdziwiony prawie, że tak łatwo udało mu się przeprowadzić sekcje zawodowe.

Korzystając z chwili przerwy, wysunął się jeden z grona i rzekł:

„A ja powiadam, że furda z sekcjami i organizacją decentralistyczną. Tylko centralne towarzystwo polityczne może nas zbawić! Rzecz tę niebawem wyłuszczę w sze-

regu artykułów. Już nawet nowe pióro kupiłem“. —

Jeden z rezolutniejszych wystąpił wtedy i zapytał:

— Czy godzicie się, panowie bracia, na Centralne towarzystwo i organizację polityczną?

— Godzimy, godzimy! odezwały się chórem tłumy.

Mówca pierwszy tu wtrącił:

„Obok tego istnieć mogą niezależnie sekcje przemysłowe, dom centralny dla eksportu zagranicę, muzeum popierania przemysłu i handlu, szkoła wychowawcza dla naszych rzemieślników, instytucja kredytowa dla naszego przemysłu i handlu, centralne biuro informacyjne dla kraju i emigracji.

— „Brawo, niech żyje! Niech żyje!“ zagrzmięło z potężnych piersi przejętych miłością ojczyzny barczystych postaci.

Zanim się jednak uciszyło to „brawo“ — wystąpił przed tłum mówca nowy, z wrokiem patriarchy, który widzi przyszłość i przeszłość, a w sercu swem waży je na gramy i miligramy. — Siwa jego broda błysnęła przed tłumami, jako buława hetmańska, a natchnionym przemówił głosem:

— „Więcej życia, więcej ducha polskiego, więcej miłości dla ludu i poświęcenia! To nasze hasło! Dopóki się lud nie oświeci, dopóki on nie pozna grzechów przeszłości — dopóty nie będziemy narodem równym innym narodom. Służyć sprawie ludu!...“

Tu mówca zapatrzył się w siebie i zamilkł.

Zamilkły i inne głosy, szanując jego zadumę. — Na prędce tylko uchwalono jeszcze wszystkie projekty przedłożone przez poszczególnych mówców. Miał się więc wznieść wspaniały gmach organizacji politycznej, społecznej, przemysłowo-handlowo-rzemieślniczej, miał się wznieść dobrobyt mas i jednostek.

Zmęczeni pracą bohaterowie dnia zawiesili projekty na kołku i rozeszli się. Wszakże przyszłość narodu była zapewniona, obowiązek spełniony.

Drząc jak osinowe listki, synowie Germanii powtarzali: Teraz skończyła się nasza Herrlichkeit. — To butne plemię się zorganizowało! Biada nam!

I przez całą noc nie zmrużyli oka.

A butne plemię spało snem sprawiedliwego, spało...

Feljetonista „Pracy.“

(Przedruk wzbroniony.)

Kornel Ujejski.

„A razem, a z wiarą rzucajmy w głąb ziarno,
A ziarno, gdy czyste to pójdzie nie marno,
Oj! pójdzie nie marno, choć silny wiatr wionie,
Nie na tym, to zejdzie na innym zagonie,
Choć trochę naddziobią go wrony a kruki,
Plon zbiorą, choć nie my, to nasze prawnuki.“

Oto w prostych słowach zachęta zgąsłego wieszca, ażebyśmy pracowali dla swej przyszłości w interesie świętej sprawy polskiej, gromadząc siły w jednym kierunku i szlachetnymi kierując się zasadami. Idea uczciwa — te „ziarna czyste“ nie pójdą na marne, gdy je rzucimy skrzętnie w głębsze warstwy społeczne i pielegnować je będziemy z tą wiarą, która jest i być musi nieodłącznym współzynnikiem naszego istnienia. Oto zachęta mistrza, który uczuł swych potęgę złożył jako jedną z najświetniejszych ofiar na ołtarzu swej ojczyzny. Oto zachęta

tego serca, z którego płynęła często tak serdeczna nuta, jak:

„Bogdaj — to w siole, na własnym zagonie,
„Ukochać lud nasz chęćmi młodości,
„Odkrywać perły skryte w jego łonie,
Z znoju mu ścierać podeptane skronie,
„A karmić ziarnem wiary i miłości!“

Kornel ukochał ten lud polski biedny, umiał odkrywać perły w jego łonie, umiał podnosić wartość jego zalet, podnosić je i utrzymywać, bo umiał karmić ten lud ziarnem miłości i wiary. Wznosząc się duchem het po nad tych, którzy dla niższych warstw ludowych nie potrafili się zdomóżyć na jakiegobądź ofiary, a tylko na wyrazy potępienia, gdy nakierowane podstępna i niegodziwa machinacją wrogów rzuciły się na braci starszą i bezmyślną ręką krwawy spełniły dramaf znany pod nazwą rzezi galicyjskiej — otóż wzbijając się ponad płytka, powierzchowną opinią, dobywa on z tego zamętu ważni wewnętrzno-społecznej, z dymu pożarów i kurzu krwi bratniej, myśl kojącą bóle i gojącą rany, dobywa nutę szlachetną i zanosi ją przed tron Boga:

O Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas.
Syn zabił ojca, brat zabił brata —
Mnóstwo Kainów jest pośród nas!
Ależ, o Panie, oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofneli wstecz!
Inni szatani byli tam czynni,
O, rękę karaj, nie ślepy miecz!

W miłości i pobłażaniu tylko wzajemnym wielki wieszcz widzi pierwiastek moralny naszego narodowego bytu. Wszelki rozłam, rozrywanie spójni solidarnych, rozsiewanie nienawiści i zawzięte rozpryskiwanie się na stronnictwa — wszelkie tego rodzaju objawy straszliwe w niewolniczym naszym położeniu ranią do głębi jego duszę. On pragnie serdecznej spójni, bo w tej spójni siłę i przyszłość duchem proroczym dostrzeżę, a jeśli dozwala na wybuch namiętności i uczuć złowrogich, to tylko przeciwko tym, którzy ojczyznę-matkę naszą w kawały rozdarli, którzy zdeptali niekczemnie święte ludzkości prawa na polskim ugorze, którzy same-mu niebu urągali. Na wspomnienie tych strasznych krzywd, wyrządzonych naszemu narodowi, ten pieśniarz skarżący się rzewnie strasznym staje się w porywie uczuć, albowiem woła w „Pieśni Zemsty“:

Razem głosy, dlonie razem
A nie próżne dlonie;
A ty zahucz nam na ucztę
Sycylijski dzwonie!
Już od dawna Moskal wróg
Krwia frymarczy laszą,
Naszą krzywdę święcąc Bóg,
Święci zemstę naszą.

Póki starczy w żyłach krwi, póki w piersiach tchu:
Zemsta mu!

Pan miłuje zapał siły,
Nie bezmocy trwogę;
On rzekł: „Kto sobie pomaga,
„Temu dopomogę.“
Wždy z pod stopy lichy płaz
Na wolność się pręży,
Mamyż leżeć jako gład,
Gdy nas wróg ciemięży?

Hej! olbrzymów dawna krwi, obudz nas ze snu:
Zemsta mu!

Wróg, podobny do onego
Zdeptanego węża,
Jednych kusi, drugich truje,
A wszystkich rozprzeża.
Póty jemu w świecie stać,
Póki mętne matnie;

*) Przed niedawnym czasem zwróciliśmy się do autora niniejszej satyry z prośbą o napisanie artykułu na temat powyższy. W odpowiedzi na to otrzymaliśmy tę gorzką satyrę — niestety, aż nadto prawdziwą i słuszną! — (Przyp. Red.)

A więc on na rodną brać
Zbroił dłonie bratnie!?...
Za tysiąc spadłych głów na katowskim pniu:
Zemsta mu!

I wróg, ten dziki satrapa,
Hańbi nasze córki,
I przy pieśni niewolników
Szare kręci sznurki;
Potem w ziemię wbija słup,
Porywa nam syna
I na czarnych ptaków łup
Na sznurku upina...
Więc za każdą taką nić skrwawionego lnu:
Zemsta mu!

Słowo święte, słowo wiary
Wróg oddechem ziębi,
A więc pieśń o zemście naszej
Skryjmy w serca głębi:
A tam tajnie niechaj w niem
Jak wulkan się chowa,
(Tak w pieczarach dawny Rzym
Skrywał prawdy słowa),
Aż wyleci kiedyś w świat na kształt pieśni chrztu
Zemsta mu!

A ty Panie! co w Swem ręku
Ważysz nasze losy,
Boże wielki! dla tej pieśni
Otwórz swe niebiosy!
A gdy przyjdzie ów dzień nasz,
Ów dzień upragniony,
Ty aniołom swoim każ
W cztery świata strony
Na miedzianych trąbach grzmieć hasłem w onym dniu:
Zemsta mu! zemsta mu! zemsta mu!

Ale szlachetny na wskroś duch poety
wzbija się bezpośrednio zaraz ponad poziom
naturalnych, zrozumiałych, bo pobudzonych
strasznym pogwałceniem i okrucieństwem na-
miętności i rozpoznaje, że taki głos nie
trafia do niebiańskich stref.

A więc czołem uderzył, jak syn się rozżalił
I Panu na ofiarę całą duszę palił,
I przed progim kościoła długo pokutował;
Aż w końcu Pan w litości język mu rozkował,
Ażebym, modląc Jego — imię Jego chwalił.

I otóż łagodnie następnie dźwięk lutni
poetyckiej Kornela, łagodnie do skarg za-
łosnych, do kornych prośb zanoszonych do
majestatu bożkiego, do dźwięków poruszają-
cych w sercu każdego Polaka miłość Ojczy-
zny i miłość bratnią, i w tem widzi najgor-
szą dla wrogów truciznę.

Woła więc:

O mój ludu! krwią moją są te pieśni moje!
Jam je, jak w arkę świętą, złożył w ręce twoje;
Niechaj gra w twych natchnieniach, niech w twych
[żyłach płynie,
Niech wrogom urągając, w tobie nie zaginie,
A innego pogrzeza nie trzeba dla wroga...
Dla szatana najgroźszą karą — „chwała Boga“!
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Przemysł domowy a Obieźsasi

czyli

Rzut oka na najgłówniejszą ekonomiczną po-
trzebę zaboru pruskiego w r. 1897

opracował

Alfons Chmielewski,

sędzia z Dębina w Prusach Zach.

(Dokończenie.)

Równie pogodny obraz domowego tkac-
stwa, i to kobierców, przedstawia nam w swym
odczytanie pan dr. Łebński przez opis zało-
żonego w roku 1883 w Prudniku na Górnym

Szlązku zakładu kobiercowego. Dowiadujemy
się tam, że wyroby zakładu prudnickiego po-
szukiwane są na wysokie dwory i osiągają
bardzo dobre ceny, bo za posledniejszy to-
war 23 do 26 mk. za metr kwadratowy, a za
najprzedniejszy 60 do 70 mk., dalej, że za-
kład ten utrzymuje zawodową szkołę dla
dziewcząt, którą co rok opuszcza 30 do 40
biegłych w tej sztuce uczennic, wreszcie że
zarobek dziewcząt tych po ukończeniu nauki
dochodzi do 80 fen. lub 1 mk. dziennie.

Wspominając prudnicki zakład nie go-
dzi się milczeniem pominąć wyborów dywa-
nów w Szmedeburgu na Szlązku, zaszcze-
pionego tam przez tkacza, kształconego z fun-
duszów rządowych w Smyrnie. Zakład ten
zatrudniał już w roku 1888 pokazną liczbę,
bo 450 przemysłowców domowych, a wyro-
bami swymi zdobył sobie sławę euro-
pejską.

O wiele mniej korzystnem dla przemy-
słowca domowego zatrudnieniem jest wyra-
bianie owych sławnych szląskich płócien.
W tym względzie podaje nam pan Parczew-
ski w swym odczycie następujące ciekawe
szczegóły:

W szląskich Sudetach u stóp gór Sowich
i Olbrzymich od dawna rozwinął się przemysł
tkacki. Nie zbyt daleko od gór położone
miasto Jawór było niegdyś skladowym pun-
ktem płócien, po które kupcy z dalekich
krajów przyjeżdżali. Dziś jeszcze pomimo
rozwoju maszyn i wielkich fabryk Szląsk pod
względem domowo-przemysłowej produkcji
zajmuje drugie z kolei miejsce w państwie
pruskim tuż po prowincyi nadreńskiej.
W produkcji tej naczelnie miejsce zajmuje
właśnie tkactwo płocienne, chociaż znikanie
jego skutkiem konkurencji fabrycznej na Dol-
nym Szlązku w okręgu izby handlowej lań-
cuckiej jest widocznem. Tam w przeciągu
ośmiu lat od roku 1880 począwszy spadła
liczba warsztatów tkackich z 5948 na 4227,
zaś liczba domowo pracujących tkaczy zmnie-
szyła się z 10,480 na 6331.

Zanim zwrócimy uwagę naszą na inną
ważną gałęź przemysłu domowego poświę-
my słów kilka tkackiemu przemysłowi Prus
wschodnich i Rosyi. W tych obydwóch kra-
jach doszedł on do bardzo wielkich rozmiar-
ów, zachowując wszędzie charakter dodatko-
wego zatrudnienia rólników. W Prusach wscho-
dnych rozpostarł się wyrób płótna we wszyst-
kich powiatach obwodu gumbińskiego, i to
miejscami nawet bardzo gęsto, przyczem na
szczególną naszą uwagę zasługuje ta okoli-
czność, że jest to właśnie ta część wscho-
dnych Prus, gdzie nasi Mazurzy i Litwini sie-
dzą, stanowiąc w niektórych powiatach wię-
cej jak 90 procent ogólnej liczby ludności,
gdzie to polskie kazanie słyży się w luter-
skim, a niemieckie w katolickim kościele.
I tak liczy n. p. powiat łecki 2315 krosien,
powiat gąbiński 3000, powiat sąborski 4017.

O rosyjskiem tkactwie wiedzieć należy,
że najwięcej rozwinięto się ono po wsiach
gubernii moskiewskiej i jarosławskiej. Jedyna
jedna wieś Wielikoje w jarosławskiej guber-
nii, licząc tylko 1750 mieszkańców może
się w tkactwie poszczycić obrotem 100,000
rubli rocznie.

Z kolei następcza się przemysł drzewny
jako gałęź, znajdujący u nas właśnie w tych
okolicach, gdzie siedzi najwięcej obieźsya-
sów, to jest w tucholskich borach, ogromną
obfitość surowego materiału. A że robotnik
nasz posiada zdolności, potrzebne do rozwi-
nięcia tego przemysłu, o tem świadczy wy-
mownie fabryczny przemysł drzewny, który
od kilkunastu lat upodobał sobie naszą Tu-
cholszczyznę tak bardzo, że liczba robotni-
ka, zatrudnionego u nas w tego rodzaju fa-
brykach z roku na rok znacznie wzrasta.
Sama wioska Czersk liczy około półtora ty-

siąca polskich robotników fabrycznych. A przy-
patrzmy się tylko tej zgrabnej umiejętności
i akuratności, z jaką lud nasz uwija się przy
tego rodzaju pracy, przejrzymy tylko w kan-
torach fabrycznych owe rozliczne wzory naj-
rozmaitszych listew złożonych, emaliowanych,
rzeźbionych, starożytnych, to przyzna każdy,
że nasza Tucholszczyzna to nadzwyczaj wdzię-
czne pole do krzewienia snycerstwa. Przecież
sami właściciele i dyrektorzy fabryk wyro-
bów drzewnych przyznają, że zdolniejszego
i lepszego robotnika w tej gałęzi przemysłu
jak nasi borowiacy nie ma nawet i na po-
graniczu Francyi lub Belgii.

Potrzeba więc tylko cokolwiek popra-
cować nad naszym ludem, a praca ta wyda
sowite owoce, bo zabawki dziecinne, wyrabia-
ne przez naszych, nie zleką się współzawo-
dnictwa Sonnenburskiego, które to wyrobami
swymi cały świat zarzuca, a tucholskie pa-
ciorki, krzyżyki, rzeźbione lichtarze ołtarzo-
we, ramki do obrazów trafią wszędzie, gdzie
w kościołach katolickich rozbrzmiewa chwała
Bozka. Wszak już dzisiaj najgłówniejszymi
odbiorcami na listwy, wyrabiane przez pol-
ski lud w czerskich fabrykach, są Anglicy i
mieszkańcy brzegów śródziemnego morza. —
Czemużby więc tą samą drogą, jak tuchol-
skie listwy nie miały na szeroki świat trafić
i wyroby tucholskiego przemysłu domowego?
A że na tem polu w krótkim czasie zdziałać
można bardzo wiele, o tem poucza nas przy-
kład pana S. Bendlewicza w Pleszewie, któ-
ry, odważywszy się z małym kapitałem na
założenie fabryki dewocjonalii, inteligencyą
swą potrafił zakład ten tak podnieść, że obe-
cnie wyroby jego znaczny obdyt znajdują w
Czechach, Holandyi i Ameryce północnej.

Obok tkactwa i snycerstwa zasługuje
przemysł koszykarski w pierwszym nawet
rzędzie na uwzględnienie, gdy chodzi o obmy-
ślenie donośnego zatrudnienia zimowego dla
naszych obieźsyasów. Przecież to właśnie na-
sza dzielnica posiada tyle witki koszykarskiej,
że wspólnie z Szląkiem zaopatruje w nią całe
Niemcy, podczas kiedy granicząca z nami
tylko przez morze bałtyckie Szwecya spro-
wadziła n. p. w przeszłym roku z Galicyi
wyróbów koszykarskich za dziesięć tysięcy
marek. Już same te dwa fakta w połączeniu
z nieznaną gdzieindziej taniością robotnika u
nas uzasadniają twierdzenie, że trudno wy-
obrazić sobie korzystniejsze warunki dla prze-
mysłu koszykarskiego, od naszych.

To też nie naturalniejszego na to, że za-
chodnio-pruska izba rólnicza dla rozpowsze-
chnienia hodowli witek nie tylko utrzymuje
osobnego nauczyciela wędrownego, ale co
więcej małym gospodarzom daje darmo wy-
sadki wici i potrzebny do zakładania plan-
tacyi wicinowych sztuczny nawóz. Nic także
naturalniejszego nad to, że za staraniem tej-
że izby rólniczej powstała w Prusach Zachod-
nych przed kilku miesiącami spółka zarobko-
wa dla zużytkowania witek z siedzibą w Gru-
dziądzu, która mając znaczny kapitał do dy-
spozycyi rozpoczyna działalność swą urzędze-
niem w Tczewie i Grudziądzu parowego za-
kładu do zdejmowania z witek kory, gdyż
cena białej wtki jest o wiele, wiele wyższą
od ceny, którą za zieloną osiągnąć można.
Nic wreszcie naturalniejszego nad to, że już
zaczynają krzątać się prywatni kapitaliści,
naturalnie nie nasi, około założenia wielkiej
fabrycznej koszykarni w Grudziądzu, aby
przez to znowu ludowi naszemu zebrać śmie-
tanę z mleka.

Dla nas ruch ten winien być przestrożą,
abyśmy nie pozwolili wyrwać sobie z rąk
wpływu na szerokie warstwy naszego ludu,
bo któż nas zdoła zapewnić, że niebawem nie
zaczną obce wpływy rozpościerać się między
ludem naszym za pomocą humanitarnej or-
ganizacyi przemysłu domowego, posługując

się ludźmi podobnymi, jak panem Kołodziejem przy walce Reiffeisenów przeciwko związkowi naszych Spółek Zarobkowych.

Czas więc wielki, aby społeczeństwo nasze w sprawie koszykarstwa wzięło się rażno do czynu, a wyciągając z urzędzeń zaprowadzonych przez izbę rolniczą, dla siebie znaczne korzyści, nie dało się i na tem polu, jak na wielu innych, u siebie komukolwiek prześcignąć. Przypatrzmy się zatem opiece, jakiej gdzieindziej doznaje koszykarstwo, abysmy, biorąc się do dzieła, nie postępowali błędną drogą.

Na Śląsku, który to tak samo, jak nasza dzielnica, odznacza się wielką produkcją witki koszykarskiej, podały sobie gminy i rząd ręce, aby tam wysoko podnieść przemysł koszykarski. I tak istnieje w Szurgast pod Falkenbergiem rządowym funduszem utrzymywana szkoła koszykarska. W Raciborzu znajdujemy miejską koszykarnią, cieszącą się wielkim odbytem, a dającą dzieciom i starcom nie zły zarobek. Podobny zakład miejski istnieje w Koźlu. Zaś w Borowie i Kłodnicy urządzono za inicjatywą rządową w szkołach elementarnych kursa koszykarstwa białego.

Prócz tego istnieją jeszcze rozmaite stowarzyszenia powiatowe, opiekujące się tym przemysłem. To też rozwija się on bardzo dobrze i doszedł już prawie do najwyższego szczebla, bo chociaż towar jego w wielkich ilościach idzie do Berlina, to jednakowoż dają się już i w tej gałęzi słyszeć skargi na nadprodukcję. Nas te skargi wszakże nie powinny wstrzymać od gorliwego zajęcia się zorganizowaniem przemysłu koszykarskiego u nas, bo przekonaliśmy się już o tem poprzednio, że zachodnio-pruski obiezysas nie potrzebuje obawiać się w przemyśle domowym żadnego współzawodnictwa, jeżeli się tylko na seryo zabierze do tego sposobu zarobkowania.

Jak obfite owoce przynieść może w koszykarstwie wytrwała a umiejętna praca chociażby tylko pojedynczej jednostki, o tem poucza nas wzniosły przykład księżnej Maryi Czartoryskiej z Wiązownicy, której to starania około przemysłu tkackiego już powyżej poznaliśmy. Posłuchajmy więc teraz, jak opisuje hr. Włodzimierz Dzieduszycki opiekę, którą roztoczyła ta prawdziwa matka ludu nad koszykarskim przemysłem wiązowniczej okolicy.

Zauważywszy, że wieśniacy ze słomy plotą paski, z których później robią się kapelusze, rozpoczęła księżna Czartoryska wykonywać opiekę swą nad koszykarstwem przez zachęcanie ludzi do wyrabiania ze słomy rozmaitych przedmiotów, jako to koszyczków, podstawek etc., które potem sprzedawano kupcom i innym. W ten sposób dała zatrudnienie najpierw tym dzieciom, które całemi godzinami wysiadują na polu beczynnym, pasąc bydło.

Po takim początku wpadła księżna na myśl użycia sitowia do koszykarskich wyrobów. Sama więc porobiła najprzód rozmaite próby celem doświadczenia, czy materiały ten można użytkować w koszykarstwie, a przekonawszy się o jego użyteczności uczyła sama tego wyrobu chłopców dziesięcio, jedenaście i dwunastoletnich. A że ludność tamtejsza jest bardzo inteligentną i zgrabną do ręcznych robót wszelkiego rodzaju, więc już w drugim roku zajmowało się około 30 rodzin wyrobem zielonych koszyczków, które dzięki staraniom księżnej nadspodziewanie dobry odbył znalazły.

Kilku zdolniejszych chłopców umieściła księżna w jarosławskiej szkole koszykarskiej i osiągnęła przez to rezultat ten, że przy wyrobie koszyczków zaczęto do sitowia dobrać witkę.

Pierwszy początek tego przemysłu zrobiono w r. 1886 a do końca r. 1889 sprzedano już towaru za 1950 guldenów. Zaś w pierwszych dwóch miesiącach roku 1890 wynosił dochód z koszykarstwa wiązowniczego 550 gul., a z zamówień, które wówczas miało, zasługuje obok innych na osobliwą uwagę pozycya 24 tysięcy koszyków jednego i tego samego rodzaju. Przytem warto wiedzieć, że w Wiązownicy nie tylko rozmaite koszyki do kwiatów, owocu, papieru, i tym podobne drobności wyrabiają, ale także stoliki, etażerki i inne trudniejsze rzeczy, i że mimo niesłychanego wzrostu swego koszykarstwo wiązownicze zatrzymało ściśle charakter przemysłu domowego, wykonywanego tylko dodatkowo przez samą ludność rolniczą, która mając w ten sposób zapewniony stosunkowo znaczny zimowy dochód, z łaski swej dobrodziejki na zawsze zabezpieczoną jest przed złą nieraz dolą innych rolników. Przecież jeden chłopiec zarabia tam wśród zimy przy koszykarstwie 30 do 60 kr. dziennie, a nie jedna rodzina oblicza swój zimowy dochód z tego zatrudnienia na 2 gul. dziennie.

Rozumie się, iż te nad wszelki wyraz pomyślne rezultaty z swego przemysłu domowego zawdzięczają koszykarze wiązownicy w znacznej części tylko troskliwej a nieustannej i umiejętnej opiece swej wielkodusznej pani, która przy pomocy swego sekretarza pana Mielnickiego i nauczyciela miejscowej szkoły, pana Dąbrowskiego, całą kupiecką stronę tego przedsiębiorstwa z podziwieniem godną doskonałością prowadzi.

Tym zachwycającym obrazem troskliwości wielkiej pani około dobra biednego ludu zakończmy opis koszykarstwa oddając się nadziei, że opieka, jakiej doznaje przemysł domowy w Galicyi ze strony wielkich panów, może i naszą arystokracją wielkopolską do zaennego współzawodnictwa z braćmi galicyjskimi na tem polu pobudzi. Nie godzi się jednakowoż społeczności całej z założeniami rękoma czekać na pierwszy krok tych, których Pan Bóg do przodownictwa powołał, kiedy chodzi o rzecz, przy której współudział wszystkich warstw jest koniecznym. A wobec takiej konieczności znajdujemy się dzisiaj. Dla tego niechaj nikt nie poskąpi swej cegiełki na wzniesienie przytulku dla przemysłu domowego, a niebawem posiadziemy gmach wspaniały, którego nam inni pozazdroszczą.

Ale w jaki sposób ten gmach budować? jak organizować u nas przemysł domowy? Bardzo trafną odpowiedź na to zapytanie daje nam pan Teofil Merunowicz w znanym nam już opisie wzorowo prowadzonej krosieńskiej spółki tkackiej. Jest tam mowa o tem, że spółka w Krosnie stała się dla przemysłu tkackiego ogniskiem centralnym przez to, iż zaopatruje wszystkie krajowe spółki tkackie w poprawne warsztaty, dostarcza im kartonów, potrzebnych do wykonania wzorzystych tkanin i o sprowadzenie przędzy dla tkaczy w całym kraju po znizonych cenach się stara. Widzimy więc pomiędzy tkackimi spółkami w Galicyi pewien dualizm. Jedna z nich, to jest krosieńska, załatwia dla wszystkich interesa handlowe, kiedy cała czynność wszystkich innych ogranicza się na samej tylko produkcji.

Założenie spółki produkującej jest rzeczą bardzo łatwą. Świadczy o tem powstanie spółki tucholskiej, którą kilka osób powołało do życia. Ale wiadomą rzeczą, że największym błędem, jaki się przy organizacji przemysłu domowego nader często powtarza, jest zachęcanie do produkcji, pozostawiające przemysłowcowi samemu troskę o zbyt swego produktu. Opieka tego rodzaju osiąga zawsze wbrew przeciwnie skutki od zamierzonych

Bo przeciętny przemysłowiec domowy nie potrafi dla swego wyrobu znaleźć sobie odbiorcę, dobrze płacącego, a za surowy materiał musi zwykle płacić tę samą cenę, jak konsumenci. Nagromadziwszy więc u siebie dosyć znaczny zapas swego wyrobu, wydawszy na to dużo pieniędzy, poprzestaje dalszej produkcji i czeka bezskutecznie na kupca. W ten sposób upływa rok za rokiem a gorliwego niegdyś przemysłowca domowego oparowuje z czasem zniechęcenie i żal do tych, którzy go do tak nieużytecznej pracy namówili i na straty pieniężne przez zakupywanie narzędzi i materiałów, potrzebnych do przemysłowego zatrudnienia, narazili.

Z tego wynika jako pewnik, że nieodzownym warunkiem do pomyślnego rozwoju spółek produkcyjnych jest istnienie spółki handlującej resp. organizującej, któraby potrzebny na to kapitał rozporządzała. Jak wysokim ten kapitał być powinien, o tem dowiadujemy się także z opisu spółki krosieńskiej, która podług pana Merunowicza nie miała, rozpoczynając swą działalność, więcej kapitału udziałowego, jak dwadzieścia i kilka złr., a w przeciągu krótkiego czasu wzrosła do więcej niż stu tysięcy tegoż kapitału.

Z opisu spółki krosieńskiej dowiadujemy się dalej, że taka spółka handlująca to przedsiębiorstwo finansowe, które przy pomyślnych dla siebie warunkach z imponującą szybkością się rozwija. Przykład godzien i u nas naśladowania.

Więc dla czegoż nie doczekaliśmy się dotąd jeszcze założenia podobnej spółki, jak krosieńska? Wszak już przed dwoma laty zaczęto do tego w odczycie swym pan dr. Celichowski, zapowiadając z takiej instytucji nieobliczone dla kraju korzyści. Społeczeństwo nasze nie jest ani tak obojętnem na najżywniejsze sprawy publiczne, ani tak ubogiem, aby dla zapewnienia przemysłowi domowemu pomyślnego rozwoju nie chciało lub nie mogło do życia powołać spółki z 30 lub 40 tysiącami marek udziałowego kapitału, tem więcej, iż nie chodzi tutaj bynajmniej o ofiarę, bo na kapitał zakładowy wspólnicy tylko małą część udziałów potrzebowaliby wpłacać. Przecież znalazły się na obronę przeciwko czynności komisji kolonizacyjnej o wiele, wiele znaczniejsze fundusze, jak tutaj potrzeba, chociaż sto milionów marek, wyrzuconych przez władzę na kolonizację nie koniecznie z nadzwyczajną umiejętnością, ani w przybliżeniu tak wielkiej ekonomicznej doniosłości nie mają, jak sto tysięcy robotnika, przynoszących corocznie ośm milionów marek latowej oszczędności do kraju. Więc i dla opieki nad przemysłem domowym nie poskąpiłby naród z pewnością swych zasobów, byle ich tylko od niego w właściwy sposób zażądano.

Kompetentnym organem do porobienia wszelkich przygotowawczych kroków, mających na celu założenie owej spółki handlującej i organizującej, jest obecnie niewątpliwie istniejące od roku w Poznaniu „Towarzystwo ku popieraniu zarobkowości domowej i przemysłu domowego.“ Jego to rzeczą porobić odpowiednie kroki, aby powstającemu dzisiaj w tucholskich borach bez wszelkiej agitacyi li tylko mocą nieuniknionej konieczności, wywołanej przez niezbędną potrzebę, przemysłowi koszykarskiemu nie zabrakło opieki, jaką w Galicyi spółka krosieńska daje przemysłowi tkackiemu. Na nie spadłaby w pierwszym rzędzie odpowiedzialność, gdyby założona w Tucholi szkoła koszykarska dla braku należytej opieki miała zostać zamkniętą. Jego to zadaniem postarać się o założenie w kraju większej liczby spółek przemysłu domowego, doń należy jako najglówniejsze zadanie, dopóki spółka, zażądana przez pana dr. Celichowskiego...

praktyczne organizowanie tegoż przemysłu. A że obecnie zachodzi pod tym względem *periculum in mora*, przeto wątpić o tem nie należy, że znani z gorliwości swej około dobra publicznego kierownicy Towarzystwa niebawem odezwą się do społeczeństwa w sprawie poleconego ich opiece przemysłu domowego.

Kolonia polska w Berlinie.

Należy to już zapewne do tych właściwości rasy, do wytlomaczenia których klucz dostarczyć powinna z czasem psychologia narodów, że Polacy mają daleko mniej popędu ku łączności, niż Niemcy; dla tego też kolonie niemieckie wśród ziem polskich przedstawiają zazwyczaj jakby pojedyncze wysepki, choć małe, ale na silnym oparte fundamentie łączności: siłę ich stanowi nie liczba, lecz właściwy germańskiemu charakterowi popęd do tworzenia zwartej grupy, a nie pozostawania w rozsypane. Z tego też wynika, że żywioł niemiecki po zagranicami Niemiec stworzył sobie jednolity konsekwentny typ. Słowo: Niemiec — oznacza zagranicą zazwyczaj oszczędnego, pracowitego, zamkniętego w kole kilku swych przyjaciół człowieka, który pomimo pewnego braku towarzyskości, stanowiącego usterkę w oczach Słowianina, zasługuje w pełnym znaczeniu tego słowa na miano: solidnego. Nie tak Polacy. Kto kręcił się cokolwiek po świecie i miał sposobność wejrzeć w życie kolonii polskich na obczyźnie, ten zauważyć musiał na pierwszy rzut oka — jak najcharakterystyczniejszy rys — rozstrzelanie się na wszystkie strony, brak centralizacji, obok tego formalny chaos w politycznych, społecznych dążnościach, który uniemożliwia jakąkolwiek jednolitość czynu, a choćby nawet wprost zewnętrznego wyglądu. Koloniam polskim zazwyczaj brak charakteru, to jest tych ogólnych rysów, w których nakreśliłby się dała ich fizjonomia duchowa czy materyalna. Przyczyną tego są bezwątpienia nie tylko właściwości charakteru, lecz i niezdrawe, nienormalne warunki emigracji, pozostające w związku z ogólnym położeniem kraju. Na emigracji naszej spotkać się można ze wszystkimi elementami i ze wszystkich krańców Polski: jednego przyprowadził przypadek, drugiego uludna nadzieja, trzeciego wytrawnie obmyślany plan zrobienia kariery, innego znów chęć zabawienia się — a każdy przybywa zazwyczaj z własnej inicjatywy, a nie na zasadzie porozumienia się z członkami kolonii; a wskutek tego istnieje niezależnie od niej i nie tworzy jednego z nią ciała. Z powodzi typów, z których jeden odmienny od drugiego, nie może wyłonić, ani się nie wyłania żadna jednolita postać.

Rzeczy mają się tak w Berlinie. Pomimo tych 60 (niektórzy liczą nawet 70) tysięcy mieszkających tu Polaków, kolonia polska nie przedstawia żadnego jednolitego charakteru lub typu. Słowo „Polak“ zawiera dla ludności Berlina tyle pojęć społecznych a jednak zgodnych z prawdą, że poczciwemu Berlińczykowi „wird's ganz schwindelig im Kopfe, gdyby z tych rysów pojedynczych chciał złożyć jakiś ogólny typ.

Tem się też dzieje, że zupełnie zależy od miejsca i sfery towarzyskiej, czy słowo „Polak“ służyć może za rekomendacyę, czy też wywołać nieprzychylnie uprzedzenie. Przejdźmy się do tych dzielnic Berlina, gdzie mieszka ludność zarobkująca z dnia na dzień lub tygodniowo. Tam najniżej stoją papiery nasze. Tam z leżącemu w rynsztoku pijaka wyśmiewają się, krzyżując: „oller (alter) Polake.“ — tam narodowość polska uważana jest

na prawdę nie w teorii, lecz w praktyce, za „eine minderwertige Nation“, nie dla tego, żeby Polak miał gorzej pracować od innych, albo miał mniej uzdolnienia — ale dla tego, że łatwiej go oszukać, że łatwiej go ogłupić. Tam bieda polska bardziej jest łatwowierną, trudniej się orientuje w położeniu, a w niezaradności swej jest koriczną. Nie umie kołatać mocno, gdzie potrzeba, pół godziny stoi ze drzeniem przede drzwiami pracodawcy, zanim zdecyduje się zadzwonić, a łączy porwy do pracy z popędami do próżniactwa i życia kosztem drugich. W swej nieznajomości stosunków pozwala częstokroć na bardzo bolesne żarty ze sobą. Niedawno temu zdarzyło się np., że jakiś usłużny przyjaciel, Niemiec, napisał Polakowi prośbę do sądu. Zamiast napisać o przyznaniu mu prawa do dożywocia, żartowniś napisał w imieniu petenta jakąś niesmaczną farsę... Dopuszczać się tego mógł tylko wobec Polaka, a że się dopuścił, dowodzi to, że opinia publiczna nie jako wytlomaczyła sobie ten czyn, jako żart silniejszego wobec słabszego. Po za tem poczuciem siły, które ma robotnik niemiecki wobec niezaradności polskiej, tkwi jeszcze jedna przyczyna: oto obniżenie cen pracy, do jakiego bezwątpienia przyczyniają się w znacznej mierze polscy robotnicy, zwłaszcza w fachu budowlanym.

Lecz przenieśmy się gdzie indziej. W „Café Monopole,“ w jednej z pierwszorzędných kawiarni Berlina siedzi przy stoliku kilku młodych ludzi.

Kelnerzy z nadkaskującą grzecznością podają im polskie gazety i zważają na każde słówko niedbale zawisłe na ustach. Tu są Polacy pierwszą osobą; tu podziwiają elegancki krój ich ubrania, zręczne ruchy, prawdziwą „grandezza“ stanowiącą niedościgły ideał panicyzków niemieckich... Ta w rozmowie tu byłców spoglądających na tych gości, z których każdy czuje się jak w domu — do słowa Polak — rymuje się — „eine ritterliche Nation, trotz allem...“

Czy myślałby kto, że to potęga kapitału tak działa? O, bynajmniej. Oto wstał jeden z nich i szepece coś z kelnerem. Gdybyśmy słyszeć mogli rozmowę, zauważylibyśmy słowa: „Lieber Franz pumps' mir nur fünfzig Mark diessmal“ — a Franz z rozjaśnioną twarzą dobywa pugilaresu: pyta się tylko czy nie potrzebaby lepiej sto? Gotów jest dać na zawołanie i dwa razy tyle — i to częstokroć nie znając nawet adresu dłużnika: wie bowiem, że dostanie książęcy procent i nie utraci pieniędzy nigdy. Co innego, jak zarwać majątek ojcowski rozrzutnością — a co innego nie oddać kelnerowi: to ostatnie nie zdarza się nigdy.

Równą usłużnością jak kelnerzy odznaczają się gospodynie, wynajmujące pokoje, ale tylko eleganckie i drogie pok je. Niejedna z nich na drugi dzień po wprowadzeniu się lokatora — Polaka — pożyczka mu sumy bez najmniejszej obawy i ta pewność jej nie zawodzi: tu się nazywa Polak „ein feiner polnischer Herr.“

Lecz proszę iść tylko poszukać pokoju na czwartem piętrze z podwórza, a gospodyni uderzona cudzoziemskim akcentem zapyta o narodowość. Gdy się dowie, że Polak, niechętnie wynajmie pokój, lub co najmniej wymówi sobie, że nie wolno gotować herbaty, rzucić na podłogę resztek od cygar i papierosów i śpiewać w nocy krakowiaków. Doświadczona to kobieta, przedostatni jej lokator, Polak, wyniósł się niewiadomo z jakiej przyczyny, poniszczył meble gotowaniem herbaty, sofę uszkodził jego przyjaciel, który nie mógł śpiewać inaczej, jak tylko założywszy nogi na poręcz od sofy, a co najgorzszą — po wyprowadzeniu się lokatora zaczęła mizernieć dorosła córka domu i trzeba

było ją posłać dla odpoczynku na wieś. Teraz będzie ona podejrzliwą wobec nowego lokatora i przez długi czas będzie szeptać cichaczem po wszystkich kątach pokoju, aby się przekonać, czy niema gdzie schowanej przed zazdrosem jej okiem — maszynki spiryтусowej do gotowania herbaty...

Bywają i takie gospodynie, które z góry zastrzegają się przeciw gotowaniu herbaty w domu — lecz nie znam wypadku, aby jakikolwiek Polak na tak ciężkich warunkach zaakceptował pokój.

Tak więc różnaitość tych polskich typów na berlińskim bruku jest olbrzymia: innym poświęcę tu słów kilka, omawiając wewnętrzne życie berlińskich towarzystw polskich.

Kolonję polską w Berlinie cechuje rozproszenie i brak łączności. Na niektóre przyczyny tego rozproszenia już zwróciłem uwagę powyżej, są niemi najrozmaitsze powody, które sprowadziły tu nasze wychodźstwo, nie tworząc między poszczególnymi częstkami łączności opartej na wspólności warunków zarobkowania; niemniej ważną przyczyną jest to, że wychodźstwo tutejsze nie składa się bynajmniej wyłącznie z emigrantów z Księstwa Poznańskiego lub z Prus; — niemały ich kontyngent pochodzi z Galicji i Królestwa. Szczegół ten nie odgrywający ważnej roli w wykształconych klasach społeczeństwa, bardzo jest poważną przeszkodą w łączności dla klasy mało wykształconej, robotniczej. U polskich Mazurów np., których tu liczą na jakie 10 tysięcy, ta przeszkoda, w postaci różnic w miejscu dawnego zamieszkania, jest tak poważną, że pomiędzy kolonią polską w ściślejszem tego słowa znaczeniu, a pomiędzy polskimi Mazurami, wcale łączność nie istnieje.

W innych stolicach europejskich, które również jak i Berlin liczą Polaków na dziesiątki tysięcy, łączność — choć dość luźna — tworzy się zazwyczaj za pomocą kościoła, niejako uprzywilejowanego uczęszczaniem ludności polskiej.

W Berlinie tego niema. Polacy uczęszczają do trzech kościołów: do św. Jadwigi, do św. Piusa na Pallasadenstrasse i do kościoła na Moabicie (dzielnica Berlina, położona na północno-zachodzie). I to ma swe przyczyny. Przedewszystkiem niezmiernie odległości. Mieszkaniec Moabitu — a jest w tej dzielnicy bardzo wiele rodzin polskich — nie może iść na Pallasadenstrasse, bo przyszedłby w sam czas na gaszenie świec. Na Pallasadenstrasse zaś chętnie spieszy ludność robotnicza polska dla tego, że co drugą niedzielę odbywają się tam kazania po polsku. Zamożniejsze zaś rodziny polskie, dla których wygłaszane w wątpliwym polskim języku kazanie nie jest przynętą, a raczej przeszkodą w modlitwie, idą do kościoła św. Jadwigi, który jest bezwątpienia najpiękniejszym kościołem katolickim w Berlinie.

Wreszcie słówko o towarzystwach polskich w Berlinie. Jest ich tu dość, aż za dużo nawet, lecz życie towarzyskie płynie w nich nader leniwo. Przedewszystkiem znaczący wypada, że towarzystwa berlińskie — to nie korporacje, mające na celu pielęgnowanie znajomości literatury, sztuki, lub wykwinnej zabawy towarzyskiej; „gros“ członków towarzystw polskich w Berlinie stanowią drobni rzemieślnicy i przemysłowcy, którym towarzystwo przedewszystkiem dostarczyć ma codziennego chleba, dla zaspokojenia potrzeb duchowych i narodowych, nie zaś przysmaków ze sfer literackich i artystycznych. Popularny odczyt z historii ojczyzny, pogadanka przystępna z przyrodoznawstwa, a nade wszystko wyraziste a jedrne upomnienie o pielęgnowaniu języka i ideałów narodowych — oto najpożądanysz pokarm

duchowy tej drużyny. Cięższej wytworniejszej strawy ona nie żąda, ani nie strawi.

Jasnym jest, że tego rodzaju potrzeby towarzystw polskich w Berlinie wymagają wyczerpującej pracy jednostek, pracy bezinteresownej, a często z wielu względów niewdzięcznej. Jednostek tych jest niewiele, ale tylko dzięki tym jednostkom, zdającym sobie jasno sprawę z prymitywnych potrzeb i zadań tutejszej kolonii polskiej, mogą towarzystwa istnieć i w swym szczupłym zakresie pracować.

W ostatnim czasie — wraz z założeniem „Dziennika Berlińskiego“, dla kolonii polskiej w Berlinie i przez nią — życie znacznie się ożywiło. Pismo to ma stworzyć niejako niewidzialne ogniwo, łączące jeszcze silniej już zorganizowanych członków kolonii polskiej, a werbujące trzymających się na uboczu Polaków, zamieszkałych w Berlinie. Rezultaty osiągnięte przez „Dziennik Berliński“ są na razie nie wielkie, godne jednak zaznaczenia: już bowiem w pierwszym kwartale istnienia pisma, liczba jego abonentów w Berlinie w dwójnasób przewyższyła liczbę Polaków należących do wszystkich towarzystw polskich. Aby więc wszystko w jednym zdaniu streścić, rzecz można: Praca w kierunku łączenia i organizowania dopiero się rozpoczęła, ale się posuwa. Nadesłał dla „Pracy“ *Kazimierz Radwan*.

Smutna rocznica.

5 i 7 września 1897 r.

Nietylko radosne rocznice zwycięstw i chwały, ale dni klęsk i niedoli trzeba mieć w pamięci, bo jak z jednych tak z drugich naukę na przyszłość wyciągnąć można. Zresztą nawet wspomnienia nieszczęść są miłe sercu polskiemu, gdyż nie ubliżają sławie naszego narodu, owszem, pokazują, że w niepowodzeniu nie tracili nasi ojcowie mężstwa i umieli umierać za ojczyznę, gdy ocalić jej nie mogli.

Kiedy 29 listopada 1830 powstał lud warszawski przeciw Moskalom i połączyło się z nim wojsko polskie, nie myślano, że wróg szczęśliwie wypędzony wróci wkrótce do Warszawy. Siły były wprawdzie nierówne, ale mieliśmy doskonałe wojsko, najpierwsze w świecie, które w krwawych bitwach pod Stoczkiem, Grochowem, Wawrem, Dąbem, Iganiami pokazało, że silniejszego nieprzyjaciela z łatwością zwycięża. Nawet przegrana bitwa pod Ostrołęką dowiodła, że żołnierz polski, kiedy walczy za ojczyznę nie ma równego sobie. Niestety, mieliśmy wojsko, ale nie mieliśmy wodzów. Nie brakowało im wprawdzie zdolności i odwagi w boju, ale nie mieli wiary w zwycięstwo dobrej sprawy, nie powołali pod broń całego ludu i kiedy w lecie 1831 r. nowe Moskalom przybyły posiłki, wojsko polskie cofnąć się musiało pod Warszawę.

Oburzony lud warszawski powyciągał z więzienia i pomordował generałów, oskarżonych o zdradę. Gdy zaburzenie uspokojono, wodzem naczelnym został generał Kraskiewicz, człowiek chytry, umiejący przypodobać się ludowi, ale żołnierz lichy. Tymczasem Moskale podstąpili pod Warszawę, która nie była do obrony należycie przygotowana. Na prędce wzmocniono stare wały i usypano nowe, zbudowano małe forteczki czyli reduty, nie było jednak dostatecznej ilości wojska ani armat.

Dnia 6go września 1831 uderzyli Moskale na szańce warszawskie głównie od strony przedmieścia Woli. Pomimo bohaterkiej

obrony nieliczne wojska polskie w kilku miejscach musiały ustąpić przewadze nieprzyjaciela. Między innymi wpadła w ręce Moskali forteczka czyli reduta Nr. 55, w której dowódcą był oficer artylerii Ordon, sławny później w całej Polsce. O tym wypadku tak opowiada najznakomitszy nasz poeta Adam Mickiewicz w wierszu pt. Reduta Orдона:

„Nam strzelać nie kazano Wstąpiłem na działo
I spojrzalem na pole: dwieście armat grzmiało.
Artylerji ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.
I widziałem ich wodza; przybiegł, mieczem skinał,
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota,
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnatów. Jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy...
Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona,
Jak głaz, bodzący morze — reduta Orдона.
Sześć tylko armat miała, wciąż dymią i świecą,
I nie tyle słów prędkich gniewne usta niecą,
Nie tyle uczuć przejdzie przez duszę w rozpacz,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Tam kula, zdala lecąc, grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje;
Już dopadła, jako wąż wśród kolumn się zwiija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słycać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku,
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci!
Gdzież jest pan, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy sam pierś nadstawia?
Nie! On siedzi o dwieście mil na swej stolicy,
Car wielki, samowładca świata połowicy.
Zmarszczył brwi i tysiące kibitek*) w świat leci,
Podpisał — tysiące matek oplakuje dzieci,
Dał znak — spadają knuty od Niemi na Chiwy!
Mocarzu podły, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże,
Jedna Warszawa twojej mocy się uraga,
Podnosi na cień rękę i koronę ścięga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasylowy!
Car dziwi się — ze strachu drżą Petersburszczany,
Car gniewa się — ze strachu mrą jego dworzany,
Ale syją się wojska, których Bóg i wiara
Jest car... Car gniewny — umrzem, rozweselim cara!

Ura! Ura! Patrz, blisko reduty już w rowy
Wala się, na faszynę kładąc swe tułowy,
Już czernią się na białych palisadach**) wałów.
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów.
Czerwieni się nad czernią, jak w środek mrowiska
Wrzucony młyn błyska — mrowie go naciska,
Zgasł — tak zgasła reduta. Czyż ostatnie działo,
Strącone z łoża w piasku paszczę zagrzebało,
Czy zapal krwią ostatni żołnierz swoją zalał?
Zgasnął ogień. Już Moskał rogatki wywalał...

Zdobyli Moskale redutę, nie słycać już
wystrzałów, ani odgłosów walki:

Zgadłem dla czego milczą, bo nieraz widziałem,
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawalem,
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal — nabij!
Gdy oddech dym tłumi, trud ramiona słabi,
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność,
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozważ, bez czucia, pamięci,
Żołnierz, jako młyn palny, nabija, grzmi, kręci!
Broń od oka do nogi, od nogi — na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała — nie znalazła — i żołnierz pobladnął,
Nie znalazłszy naboju, już bronią nie władnął,

*) W kibitkach (wózkach) wysyłano więźniów politycznych Polaków na Sybir.

**) Ostre sztachety drewniane na wałach fortecy.

I czuł, że go pali strzelba rozogniona,
Upuścił ją i upadł — nim dobija, skona!
Takem myślał, a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już laża, jak robactwo na świeżego trupa.“

„Czy znasz Orдона“, pyta stary jenerał,
który razem z opowiadającym o wzięciu reduty zdaleka przyglądał się bitwie.

„Czy go znam, tam stał zawsze, to działo kierował.
Nie widzę, znaję, dojrzę, wśród dymu się schował,
Lecz wśród najgęstszych kłębow dymu ileż razy
Widziałem jego rękę, dającą rozkazy!
Widzę go znowu, widzę rękę — błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę
Biorą go zginął — o nie! skoczył w dół, do lochów!
— Dobrze — rzecze jenerał — nie odda im prochów!

„Nie oddał im prochów“ — zapalił je
i wysadził w powietrze redutę, grzebiąc pod
jej gruzami i swoich i wrogów.

Tu blask, dym — chwila cicho i huk jak stu gromów...
Zatrzęsło się powietrze od ziemi wylomów,
Armaty podskoczyły i jak wystrzelone,
Toczyły się na kołach, lonty zapalone
Nie trafił do swoich panew. I dym wionął,
Prosto ku nam i w gęstej chmurze nas ochłoniął.
I nie było nic widać prócz granatów*) blasku;
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
I spojrzalem na redutę — wały, palisady,
Dziła, i naszych garstka i wrogów gromady —
Wszystko jak sen znikło. Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła.
Tam i ci, co bronili, i ci, co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli!
Choćby car swym Moskałom kazał wstać, już dusza
Moskiewska tam raz pierwszy cara nie posłusza.
Tam zagrzebane tyłu set ciał, imiona:
Dusze gdzie? Nie wiem, lecz wiem, gdzie dusza Or-
dona!

On będzie patron szanów! Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte — jak dzieło tworzenia!

Nie zginął jednak wówczas Ordon, jak
myślał wówczas Mickiewicz, kiedy wiersz ten
pisał. Ordon właśnie cudem ocalał, chociaż
mocno był poparzony i potłuczony, a wróci-
wszy do zdrowia wraz z innymi po upadku
powstania kraj opuścił. Żył długo jeszcze
potem, tulając się na obczyźnie i żyjąc na-
dzieją powrotu do kraju, wreszcie zgnany
chorobą i przeciwnościami zakończył sławny
życiowy w mieście Florencji, we Włoszech.
Ciało jego sprowadzono do kraju i pocho-
wano we Lwowie, gdzie niedawno posta-
wiono na jego grobie piękny pomnik.

Tegoż dnia 6 września zginął śmiercią
walecznych dowodzący wojskami polskimi na
Woli stary jenerał Sowiński. Sowiński był
kulawy, bo dawniej stracił nogę w bitwie.
Gdy Moskale opanowali szańce polskie, So-
wiński z garstką żołnierzy zatarasował się w
kościelnie i stawiał wrogom zacięty opór.
Zgon jego opisał stary już wówczas Julian
Niemcewicz, a towarzysz i przyjaciel Kościu-
szki, autor *Śpiewów historycznych*.

W święcone tury kościoła,
Cofa się wódz ze swoimi,
I na szczupły hufiec woła,
Gińmy, lecz gińmy wolnymi.

Zadziwieni niewolnicy
„Zdaj się“ — mówią — „nie walcz z nami“;
A on im z okien świątyni
Odpowiada wystrzałami.

Biegną tłumy rozszalone,
Nowa je wściekłość zagrzała,
Już drzwi kościoła skruszone,
Ale walka nie ustała.

*) Pękające w powietrzu lub na ziemi pociski armatnie, naładowane masą wybuchową.

Bronią się rycerze śmieli,
Lecz co chwila ich nie staje,
Wreszcie wszyscy wyginęli,
I Sowiński sam zostaje.

Sam został, lecz nieugięty,
Przed przemocą się nie zniża,
Poszanowaniem przejęty,
Dowódzca wrogów się zbliża:

„Krzyż pardon“ — zdala go wzywa —
„Szaleństwem jest śmiałość taka!“
Sowiński pierś mu przeszywa
„Oto masz pardon Polaka“.

To były słowa ostatnie
Z siałego bohatera,
Zginął za swobody bratnie —
Tak syn wolności umiera!

Na drugi dzień po bohaterskiej obronie
Woli generał Krukowiecki zgodził się poddać
Moskałom Warszawę. Lud i wojsko gotowe
było bronić do upadłego miasta i można było
jeszcze zwyciężyć wroga rozpacziwym wysił-
kiem, ale starszyzna straciła ducha, nie ro-
zumiała, że naród, który wydał Ordonów
i Sowińskich, dopóki sam broni nie złoży,
zwyciężonym być nie może.

Takich Polska miała synów,
Takich wodzów sprawa święta
I — w nagrodę takich czynów
Dzisiaj ohydne dźwiga pęta.

Oszczędność i praca ludzi z bogactwa!

Wiemy wszyscy dobrze, że dziś są czasy
ciężkie. Czy to kupiec, czy rzemieślnik, rol-
nik lub wyrobnik dzienny — każdy musi się
dobrze napracować, by mieć na wyżywienie
siebie i rodziny, każdy musi wyrachować do-
kładnie ile mu potrzeba na niezbędne wy-
datki i starać się tak zarobionymi pieniąd-
zmi zarządzić, aby mu przecież i na ciężką
chwilę zostało nieco grosziwa.

Rolnik wprawdzie chleba, mąki i ziem-
niaków nie kupuje, ale ma do opłacenia po-
datki wysokie, ma rozliczne spłaty, raty itp.
kłopoty, więc ledwie, że może wydołać w tych
wydatkach. Rzemieślnik pracując w mieście,
kupuje wszystko do życia, opłaca mieszkanie,
ma także podatek zarobkowy do uiszczenia,
a to co zarabia nieraz zupełnie nie wystar-
cza na te potrzeby. Wszystko dziś w mie-
ście tak drogie, że mieszkańcy wsi ani o tem
wyobrażenia nie mają. Nauka dzieci wyma-
ga także nakładów, trzeba książek, nieraz
bardzo drogie, trzeba zeszytów, opłaty
w szkole, ubrania, a to wiele pieniędzy po-
chłania.

A wyrobnicy dzienni i klasa rzemieślni-
cza czyż nie tak samo mają do walczenia
z brakiem pieniędzy?... Wszyscy żalą się
na ciężkie czasy i radzą poprawy losu, ale
może w tej chęci polepszenia swego losu idą
nie zawsze drogami prawdziwej sprawiedli-
wości i nie poznają co najbardziej stoi im
na przeszkodzie do dobrobytu.

Jak wiadomo, teraz w świecie brzmią
hasła nowe, o których dawniej za czasów
szczęśliwszych nie było słychać. Hasła te,
wzywają do tego, aby klasy zarobkujące,
klasy biedne dopominały się rozmaitemi spo-
sobami o lepszą zapłatę, a o mniejszą liczbę
godzin pracy. Sądzą ci przywódcy, którzy
nader troskliwie opiekują się biedakami, że
podwyższenie płacy i zmniejszenie godzin
pracy zupełny dobrobyt przyniosą biedakom.
A tych doradców dziś nie mało. Piszą o tem
w niektórych gazetach, mówią na wiecach
czyli zebraniach i radzą jakich środków trze-
ba używać do uzyskania dobrobytu. Zapo-

minają zapytać tego lub owego, dlaczego on
z zarobionych pieniędzy nie oszczędził sobie
malusieńkiej kwoty na chwile nieznaną? Dla-
czego żona i dzieci tego lub owego rzemieślni-
ka niemają ani odzienia, ani mieszkania,
czemu tam wieczny płacz i narzekanie? Cze-
mu tam nędza rozsiadła się jako wszech-
władna pani, a z nią razem i niezgoda i
niechlujstwo, zazdrość i obojętność na przy-
kazania Boże przysły?

Wszystko dla tego, że robotnik mało
zarabia, powiadają ci, którzy chcą koniecznie
tylko większą zapłatą życie biedakom umilić,
ale ci, którzy inaczej na to patrzą rzekną
też co innego.

Jest nędza, bo nie ma oszczędności.
Ten, co zarobiony grosz zaraz w sobotę, nim
jeszcze do domu przymiesz przepije w szyn-
ku, nie będzie miał nigdy lepszego
bytu, chociażby pracował tylko 4 godziny,
a brał zapłatę 4 razy większą. Ten, który
w lecie zarabia wcale dużo, a nie myśli
o tem, że przyjdzie zima i pora zarobkowa-
nia zniknie, nie da żonie i dzieciom szczę-
śliwego życia, chociażby jeszcze więcej za-
rabiał, bo wszystko to co on zarobi idzie na
pijatykę, hulanki i zabawy.

Wiemy dobrze, co znów odpowiedzą na
to ci, którzy koniecznie chcą udowodnić, że
mała płaca jest winą niedoli. — Kto ma
bardzo mało nie może oszczędzać, bo mu
nie wystarczy nic na oszczędzanie.

Ale moi kochani, kto ma mało niech
szanuje to co ma, kto ciężką pracą zarobił
trochę grosza, niechże tego grosza nie mar-
nuje lekkomyślnie i nie przepija w szynku,
bo taki chociażby, miał najwięcej, nie mieć
nie będzie. Jeśli dziś tygodniowa zapłata
w ręku zarobnika, mającego żonę i dzieci
nie wydaje mu się rzeczą ważną, nie przy-
pomina mu co on powinien z groszem tym
zrobić, to czyż wtedy gdy będzie jej więcej
zaraz myśli te obudzi?...

Nadarmo o tem marzą ludzie niedoświad-
czeni. Jeśli pragniemy poprawić los bieda-
ków, otrzeć im łzy i pocieszyć ich w tej
niedoli i niedostatku, to oświecajmy ich
i zwróćmy uwagę na to, że nie ten jest go-
spodarzem dobrym, który na wielkim majątku
rządzi, ale ten, który tem co ma umie roz-
tropnie władać.

Kto ma cztery marki a wydaje pięć,
temu woreczek do pieniędzy nie potrzebny
powiada przysłowie angielskie i wyraża ono
prawdziwą mądrość. Nie tyle od zarobienia
zawisło nasze powodzenie, ile od roztropno-
ści w wydatkach. Nie idzie zatem w ślad
zaraz szczęście i dobrobyt czem się więcej
zarabia, ale za tem idzie spokój, szczęście
i święta zgoda życia, czem się rozropniej
umie wydatkami rozporządzać. Nie możemy
w żaden sposób tego pojąć dlaczego ci wła-
śnie, którzy najciężej pracują na grosz, naj-
mniej umieją go uszanować. I jeżeli dziś
wyrobnik z większym mozołem zarobiwszy
markę, wyda ją lekkomyślnie na cygara lub
wódkę, pytamy czy też wtedy, gdy dostanie
2 marki po mniejszej pracy zaoszczędzi z nich
choć cokolwiek i powstrzyma się w swej roz-
rzutności?

Nie zaprzeczamy zupełnie tego, że za-
robkowanie teraz jest trudne, mozolne i może
nie zawsze dostatecznie opłacone, ale też nie
możemy przemilczeć na to, że nie sama za-
płata jest winą nędzy, ale jest nią rozrut-
ność i lekkomyślność.

Ileż to razy biedna żona w sobotę, przed
wypłatą tygodniową spieszy tam, gdzie jej
mąż pracuje i stoi na straży, aby ten wzięw-
szy zapłatę nie roztrwonil jej zaraz w szyn-
ku, aby ubłagać go choć o trochę na chleb
dla dzieci?... Ileż to razy w niedzielę rano

wróci do domu spity wyrobnik, a dzieci je-
czą i matka rwie włosy, bo ani grosza nie
przyniósł na cały tydzień do życia? Ileż to
razy w zimie chodzą po żebrach dzieci tego,
który w lecie po 24 marki zarabiał?...
Trzeba grosz szanować, jeśli się pragnie
polepszenia bytu. Trzeba pamiętać o tem,
że się ma powinności rodzinne i grzechem
jest tracić zarobiony pieniądz, kiedy w domu
dzieci chleba wołają...

— Ciężkie czasy, — źle na świecie —
mówią wszyscy. Wszyscy dźwigają ciężar
życia, i idą przy plugu pracy, bo mało, bar-
dzo mało jest tych, którzy bez pracy mają
dostatki. Nic dziwnego, że wśród tego trudu
i pracy mozolnej odzywają się hasła chcące
poprawić byt materialny, ale niech ci, któ-
rzy wołają o więcej pieniędzy pomną, że bez
poprawy naszych obyczajów i bez poprawy
nas samych nigdy dobrze nie będzie.

Trzeba więc zwołać kiedy wiec ludowy
i przyprowadzić tam niejedną żonę lub mat-
kę, a poprosić niechby mówiła... i udowo-
dniła, czy w istocie mąż tak mało zarabia,
że nie może dać na wyżywienie dzieci i na
ich ubranie, czy prawdziwie tylko brak pie-
niędzy jest przyczyną niedoli?...
W szynkach, piwiarniach, przy kregiel-
niach, w restauracjach zostają pieniądze
gorzko zapracowane, przechodzą w ręce tych,
którzy umiają dobrze zaoszczędzać i o pomno-
żeniu majątku się troszczyć, a ci co są winni
nie przyznają się, że błędzą, lecz mówią, że
to wina tych, którzy płacą. Ztąd nienawiść,
rozgoryczenie i niechęć.

Oszczędność i praca, ludzi z bogactwa.
Oszczędność i rozropne używanie grosza mo-
że uczynić życie znośniejszem. Oszczędność
i dobre, a sumienne spełnianie obowiązków
w obec Boga, rodziny i narodu może dać
lepsze czasy, a nie znowy, niechęć i gniewy.

Nie zaprzeczamy, że w obec drożyzny,
godziłoby się dać robotnikowi lepszą zapła-
tę, ale też nie możemy powiedzieć, żeby sta-
ranie o to tylko było już wszystkim. Trze-
ba koniecznie poznać w czem źle leży, trze-
ba przyznać otwarcie, że wiele nieszczęść
sprowadza złe użycie grosza i do tego zwy-
wać, do tego nawoływać, aby wszyscy wśród
nas umieli myśleć o jutrze, a nie o dzisiaj
tylko.

Na pracę nie ma co narzekać, jest ona
prawdziwym dobrem dla ludzi, a wiemy dobrze,
jak to długo godziny wloką się dla tych, któ-
rzy są przyzwyczajeni pracować, a bądź to dla
słabości lub dla braku pracy muszą próżnować.
Chwile wypoczynku, chwile świąteczne, po
pracy powinny być prawdziwie świątecznymi
chwilami i godziłoby się ich inaczej używać
jak się używa. Grosz zaś za pracę tygod-
niową wzięty, potrzeba schować na wyżywie-
nie rodziny przez tydzień przysły, a nie roz-
trwaniać go w jednej niedzielę.

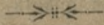
Dwa razy więcej grosza ma ten, kto go
mądrze użyje. Dziesięć razy mniej ma ten,
kto go nie szanuje. Z pewnością też taki, cho-
ciażby miał lepszą płacę, nigdy się niczego
nie dorobi, bo kto nie umie małym gospo-
darzyć, nie potrafi też i większym zarządzać.

Zróbmy znowy i wszyscy się do niej
zapiszmy, ale jaką — oto nie wydawać wię-
cej, jak trzeba, nie trwonić groszy na pija-
tyki i bezpotrzebne, bezużyteczne zabawy!...

Zróbmy znowy i wszyscy się do niej
zapiszmy, ale jaką — oto nie wydawać wię-
cej, jak trzeba, nie trwonić groszy na pija-
tyki i bezpotrzebne, bezużyteczne zabawy!...

Zróbmy znowy i wszyscy się do niej
zapiszmy, ale jaką — oto nie wydawać wię-
cej, jak trzeba, nie trwonić groszy na pija-
tyki i bezpotrzebne, bezużyteczne zabawy!...

CZEGO POTRZEBAI



Czego potrzeba, by z gruzów popiołów,
Ze zgłiszcz i pustki i z błotnistych dołów
Wyrósł gmach nowy? Powiedźcie rodacy!
. . . . Wiary i pracy!

Czego potrzeba, by my — dzisiaj biedni —
Szli silni wiarą, silni sercem, jedni,
Jako obyczaj ojców każę stary?
. . . . Pracy i wiary!

I czego trzeba, byśmy mimo trudów,
Łez i przeciwieństw w morzu wrogich ludów
Żyli spokojnie jak niebiescy ptacy?
. . . . Wiary i pracy!

I czego trzeba, aby po żywocie,
Nie brudząc stopy w czarnem grzechu błocie
Wejść do Chrystusa na niebios obszary?
. . . . Pracy i Wiary!
S. Zahajkiewicz.



POLITYKA.

Zdaje się, że komedia która trwa już od początku tego roku na Wschodzie a która ma na celu niby ułożenie warunków pokoju — znużyła już samych jej aktorów, posłowie mocarstw rozjechali się. — A cóż pokój grecko-turecki? zapyta ciekawy czytelnik. Otóż co do tego pokoju to rzecz się ma mniej więcej tak, jak z pomnikiem Mickiewicza w Krakowie, o którym znany pewien krytyk powiedział, że „jest a jednak go niema“. Jest pokój w zasadzie, ale niema go w skutkach. Wojsko tureckie stoi w Tessalii, w Grecyi zmieniają się ministrowie z kalejdoskopową szybkością, sułtan się gniewa, Europa się gniewa, Anglia kopie dolki

pod „koncertem europejskim“ ale pokój — istnieje. Tajemnica cała tkwi w tem, że choćby tego „pokoju“ nie było — położenie polityczne byłoby takie same. Teraz niechże sobie czytelnik wyrozumuje jak się rzecz ma z tym pokojem: czysty to humbug i blaga.

Hiszpanie nie mają powodzenia na Kubie. Od czasu zamordowania Canovasa, nie mogą sobie dobrać ministra, któryby — dość sprytnie potrafił fałszować depesze o sukcesach oręża włoskiego na Kubie. Dziś już cały świat wie, że Hiszpanie ponieśli tam porażkę po porażce i że powstańcy-górze.

W Hawanie doszło do zatargu pomiędzy głównodowodzącym, generałem Weyler'em, a biskupem miejscowym. Biskup hawański dał się poznać już od dłuższego czasu z powodu swego humanitarnego usposobienia. Po śmierci prezesa ministrów hiszpańskich, Canovasa, nie chciał on zezwolić na nabożeństwo żałobne w kościołach stolicy Kuby — na tej zasadzie, że nieboszczyk postępował niesprawiedliwie i surowo. Obecnie zaś dostojnik kościoła wystąpił przeciw Weyler'owi z powodu torturowania jeńców, od których w ten sposób wydobywał tajemnice i wskazówki co do rokosz. Ogłosił on list otwarty, w którym potępia postępowanie głównodowodzącego hiszpańskiego. Weyler broni się, jak może. Oświadczył on, że oskarżenia są bez podstawy, jego stronę zaś wzięły pisma madyryckie, które posunęły się nawet tak daleko, że usiłują przedstawić biskupa hiszpańskiego, jako obłąkańca. Ten jednak obiecał publicznie, że może poprzeć swoje zarzuty dowodami faktycznymi. Zresztą torturowanie jeńców nie byłoby na Kubie czemś dziwnem.

Niektóre gazety hiszpańskie robią Weyler'owi zarzut przekupstwa. Wskutek tego wszystkiego udzielono mu w pewnej formie dymisyi. Jest to pierwszy

czyn nowego gabinetu, który zorganizował się pod przewodnictwem Sagasty.

W Austrii nie skończył hr. Badeni swych kłopotów z narodowcami Niemcami, aż tu mu naraz Niemcy-klerykałowie robią trudności. Przy akompaniamencie zwykłych w parlamencie wiedeńskim wymyślał postawił baron Dipauli wniosek cofnięcia równouprawnienia językowego.

Uwagi godnem jest oświadczenie Dipauliego, iż jego stronnictwo zmiotą wyborcy, jeśli ono nie oświadczy się przeciw rozporządzeniom językowym; Dipauli bowiem stwierdza ów fakt w swem piśmie i widać tam wyraźnie, jak silnie ruch narodowy niemiecki przedziera się do ziem alpejskich, jak i górale alpejscy poczuli się w końcu Niemcami i pojąć nie mogą, czemu ich posłowie sprzymierzili się z Czechami i dla czego religia robi ich przeciwnikami własnego narodu.

Czy z tą trudnością upora się hr. Badeni, niedaleka przyszłość to okaże.

W wewnętrznych stosunkach niemieckich praca agitacyjna wre i kipi we wszystkich obozach politycznych. Wprawdzie sejm nie został jeszcze zwołany, prawdopodobnie, aby nowym ministrom dać trochę czasu do wejścia w bieg spraw swych oddziałów, boć ani p. Tirpitz w Azji Mniejszej, ani Thielmann w Ameryce, ani Bülow w Rzymie nie mieli możności zgłębiać finansów, marynarki i forteli dyplomatycznych. Lecz stronnictwa polityczne mniej troszczą się o nadchodzącą sesję sejmową, niż o powszechne wybory; te będą dniem ostatecznego obrachunku dla przedstawicieli narodu, którzy przez lat pięć przemawiali w jego imieniu. Wyborcy sami zabiorą głos; idzie więc o to, aby zaskarbić sobie ich łaski usprawiedliwieniem czynów dokonanych i wystawieniem nowych obietnic i programów.

Donośnym faktem dokonanym jest uchwała, która zapadła na kongresie so-

(Przedruk wzbroniony.)

TELEFON.

NOVELKA.

Napisał dla „Pracy“ S. K.

Pódczas pobytu mego w Karlsbadzie poznałem pewnego Francuza, którego sympatyczna twarz nadzwyczaj mnie pociągała. Był to niemłody już człowiek i musiał doznać w życiu niejednego smutku i cierpienia — nie widziałem go bowiem nigdy ani uśmiechniętego, ani wesołego. Przechodząc z nim raz koło poczty, rzekłem do niego:

„Wróć natychmiast! Poczekaj pan tu chwilę, chcę tylko kilka słów powiedzieć memu przyjacielowi przez telefon!“

Francuz zadrżał i zbladł śmiertelnie. Gdy wróciłem, był jeszcze okropnie zmieszany, a ja, chcąc przerwać przykre milczenie, zacząłem mówić o telefonie.

„Jaki to znakomity wynalazek! Jakie nieocenione przysługi oddaje nam codziennie, jakie...“

„Myślisz pan!“ przerwał mój towarzysz gorzko. „Przysługi jego są nieraz straszliwe, mam tego najlepszy dowód na sobie! Opowiem panu wszystko, abys

zrozumiał, dla czego mam wstręt do telefonów.“

„W okolicy Marsylii posiadałem dawniej piękną willę z parkiem i tam udawałem się zwykle na lato z żoną i dzieckiem... Anna, stara nasza służąca, prowadziła gospodarstwo, a Błażej, służący zajmował się ogrodem i mieszkał w parku. Pocziwy ten człowiek miał matkę, mieszkającą w Marsylii i cieszył się zawsze, ile razy jechaliśmy na wieś, mógł ją bowiem wtedy raz po raz odwiedzać. — W towarzystwie żony i synka odbywałem codziennie dalekie przechadzki w tem uroczym ustroniu. Ponieważ chciałem się jednak i tu zajmować memi sprawami, przeto zaprowadziłem telefon do biura do Paryża i tym sposobem mogłem się zawsze dokładnie porozumiewać z moim wspólnikiem i dawać mu stósowne rozporządzenia.

Pewnego dnia niepomyślnie otrzymałem wiadomości. Wspólnik wzywał mnie do powrotu, na co się natychmiast zgodziłem. Pomimo jesieni było powietrze ciepłe i pogodne, Marceli, mój synek, był zdrow, dla tego postanowiła żona zostać tu jeszcze i czekać, dopóki po nią przyjadę.

W dzień mego wyjazdu zaczął padać deszcz. Gdy stanąłem na schodach i spoj-

rzałem na szare niebo i ciemny las w dali, uczułem nagle bolesne ściśnienie serca. Ale Ludwika uspokoiła mnie.

„Wszakże wrócisz za trzy dni!“ rzekła. „Anna będzie spać w moim pokoju, Błażej ma twój rewolwer i z domku, w którym mieszka, może słyszeć nasze wołanie — psy są czujne — cóż nam się może stać?“

Zdawało mi się, że głos jej drżał trochę i już chciałem odesłać powóz i zostać, ale odgadła zapewne moje myśli.

„Możemy rozmawiać ze sobą codziennie przez telefon“, zawołała. „Powtarzam ci raz jeszcze — pod opieką Anny i Błażeja nie obawiam się niczego!“

Uścisnąłem więc Ludwikę i Marcela i odjechałem.

Przybywszy do Paryża pobiegłem czempredzej do telefonu.

„Hallo! Jakże spałaś, Ludwiko, dobrze? Miałaś strach?“

„Trochę. To jest Anna bała się“, odpowiedziała moja żona. Poznałem jej głos dźwięczny i miękki. „Spaliśmy niewiele, bo Annie zdawało się, że ktoś chodzi po ogrodzie. Psy, które zapomnieliśmy spuścić z łańcucha, czekały długo. Błażej wstał i obszedł z rewolwerem cały dom, ale nie znalazł nic po-

Karmelki napelniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skutecznie odwrotnie franko do każdej stacji pocztowej.

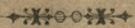
A. W. ŻUBOWSKI Cukiernia fabryczna

PRZEGLĄD PRASY.

cyalistów w Hamburgu, a dotycząca udziału w wyborach do sejmu. *Kongres 160 głosami przeciw 50 postanowił znieść uchwałę kolońską*, która zabrania socyalistom brać czynny udział we wyborach do sejmu pruskiego. Natomiast postanowiono *nie zawierać kompromisów*.

Inną sprawą, niemniej ważną zajmował się sejm bawarski. Chodziło tu o manewry, t. zw. cesarskie. Posel Schädlery wyraził powątpiewanie, czy wogóle tak wielkie ćwiczenia były potrzebne i czy nie odgrywały w nich zbyt wielkiej roli *względny dekoracyjny*. Pomiędzy innymi zwrócił na to uwagę, że wielki atak konnicy na piechotę nie zgadza się z zasadami dzisiejszej sztuki wojennej. Podobno nawet jeden z generałów oświadczył wobec tego ataku: *Jeżeli tak pójdzie dalej, to nie wiem, kto będzie grzebał poległych*. — Dalej zapytał interpelant, czy to było na miejscu, że wojsko bawarskie stało w manewrach pod rozkazami wodza związkowego (cesarza) podczas gdy prawo to właściwie przysługuje cesarzowi tylko podczas wojny. Sprawy takie należy poruszyć wobec tego, że słyszy się tak często słowa jak: „moje wojsko“, „moja flota“, „mój parlament“.

Socyalista Vollmar poruszył cały szereg nieszczęśliwych wypadków podczas ćwiczeń, skarżył się na zbyt nieuczciwe żołnieży, którzy w jednym wypadku musieli przebyć pieszo 42, w innym nawet 60 kilometrów na dzień. Atak konnicy był zdaniem mówcy nieudany, ponieważ piechota była dobrze zaopatrzona w amunicję i byłaby wystrzelała, gdyby szło na seryo, konnicę do nogi. Dalej krytykował mówca ostrą postepowanie pruskie... nie wymieniając nazwiska... i zaznaczył, że Bawaria powinna stanowczo obstawać przy swoich prawach. Po długiej dyskusji odroczone obrady.



W ubiegłym tygodniu odbył się w Hamburgu zjazd socyalnych-demokratów niemieckich. Wyniki praktyczne politycznej natury tego zjazdu zaznaczamy w dziale „polityki“, tu zaś chcemy kwestyę tę omówić w związku ze sprawą polską.

Jak wiadomo, przywódca polskiej partii socyalistycznej Morawski, postawił na owym zjeździe skromny ze stanowiska narodowo-polskiego wniosek, aby stronnictwo socyalistyczne stawiało w prowincjach polskich — kandydatów, władających polskim językiem. Na to wygłoszono z rozmaitych stron odpowiedzi, którychby nie powstydzili się hakatyści. Tylko dawni wodzowie socyalizmu, Liebknecht i Bebel, sprzeciwiali się tym hakatystycznym socyalistom, ogólny zaś nastrój zmusił Polaków-socyalistów do cofnięcia swego wniosku. Przy tej sposobności usłyszeli Polacy komplement niedwuznaczny o „niższej kulturze polskiej, która z pocałowaniem ręki przyjmować powinna dobrodziejstwa, jakie płyną z germanizacji“.

Z tego powodu pisze „Kuryer Lwowski“ trafnie konstatając wewnętrzny przełom w socyalizmie:

»Ostatecznie ze stanowiska partyjnego musimy być zadowoleni z zachowania się hamburskiego wieceu, skoro bowiem socyalni demokraci nawet w okręgach polskich postanowili stanąć na zasadach germańskich, tem trudniej będzie im trafić do szerokich mas rękodzielniczych, a zwłaszcza włościańskich, które w ten sposób niepodzielnie zachowane zostaną dla zdrowego, narodowego demokracjiizmu.

To nam jednak nie przeszkadza konstatawać, iż objaw ów jest ujemnym, że oznacza obniżenie się poziomu ideowego

u socyalnej demokracji. Dziś opinia Liebknechta dla ogółu brzmiała tak obco jak głos w pustym pokoju, chociaż przed dziesięć laty, ktoś, co by się poważył wyrazić inne zdanie, co by odezwał się, jak teraz Pfahnkuch, byłby się spotkał z oburzeniem ze strony zgromadzonych«.

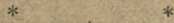
Te same, ze stanowiska narodowo-polskiego uzasadnione wnioski, wygłasza „Gazeta Grudziądzka“:

»Teraz już chyba i ślepemu muszą się oczy otworzyć, aby wreszcie przejrzał co socyalści myślą o Polakach. Nie myślą oni bronić naszej narodowości przed uciskiem germanizacji. Owszem, gdyby to tylko było w ich mocy, pierwsi by nam ją wydarli, bo tylko ludzie bez poczucia narodowości i bez wiary nadają się pod ich sztandar krwawy.

Dalej już nie dla samych zbłąkanych »polskich« socyalistów, ale i dla nas wszystkich jest żąd nauka, że co Prusak, to Prusak, to wróg nieprzeblagany wszystkiego co polskie.

Dalby Bóg, aby ta odprawa, jaką dostali »polscy« towarzysze, wyszła im na dobre. Zawracajcie, dopóki czas! Nie pod krwawym sztandarem miejsce Polaka!«

Na te słowa naczelny organ stronnictwa socyalistycznego „Gazeta Robotnicza“ niema innej odpowiedzi, jak tylko niezgodne z prawdą twierdzenie, że wynik hamburskiego wieceu przekonać musiał każdego, jaką bezstronnością rządzą się socyalści wobec Polaków. — O, zapewne przekonał — i nam to na złe nie wyjdzie, żeśmy się przekonali.



Wobec coraz zaostrzającej się walki żywiołów antypolskich z nami, na wołowej skórze spisać by trudno wszystkie wybryki narodowo-niemieckiego szowinizmu. Oto kilka najjaskrawszych.

Jeden z nich przytacza »Kuryer Poznański«:

dejrzliwego. Marcelli spał doskonale — właśnie budzi się i woła mnie. Do widzenia. Jeżeli wieczorem będziesz miał czas, to rozmawiaj znowu ze mną!“

Przez cały dzień byłem zajęty na mieście. O ósmej poszedłem do biura, do telefonu. Tym razem musiałem długo czekać!

„Hallo! hallo! Co tam robisz, Ludwiko, co się stało?“

„Coś, czego się dziś nie spodziewałam. Okiennice były już zamknięte, Anna przygotowywała właśnie łóżko dla Błażeja w przedpokoju, gdy jakiś chłopiec przyszedł z miasta z listem do Błażeja. Ktoś donosił mi, że matka jego zachorowała śmiertelnie i prosi, aby natychmiast do niej przybył. Zanim mogliśmy wypytać chłopca o bliższe szczegóły, znikł. Błażej jest w rozpacz, bo ubóstwia matkę. Nie chciał wprawdzie zostawić nas same, ale myślałam, że gdyby matka jego umarła w nocy, to biedny człowiek miałby całe życie żal do mnie. Kazałam mu więc iść zaraz. Właśnie zamykałam drzwi za nim, dla tego musiałeś czekać. Jakże z twoimi sprawami?“

„Dobrze, ale nie powinnaś była odsyłać Błażeja. Jedyną moją pociechę była

jego obecność, a teraz nie ma go przy tobie! Zostawił ci rewolwer? Gdzie psy?“

„Na werandzie. Rewolwer leży pewnie w przedpokoju, wezmę go do siebie. Słyszysz Marcela? Woła ci dobranoc!“

„Dobranoc, synku! Pójdę teraz na kolację, potem znowu wrócę!“

Czułem się strasznie niespokojnym. Nie chciałem niepokoić Ludwika, ale skoro tylko mój współnik odszedł, pobiegłem do telefonu. I tym razem musiałem długo czekać.

„Hallo! Ludwiko — jesteś? Odpowiedz mi — co robisz?“

Usłyszałem wyraźnie jej głos — drżący — przerażony...

„Umieram ze strachu. Rewolweru nie możemy znaleźć — musiał go ów chłopiec porwać. Jestem pewną, że użyto podstępny, aby oddać Błażeja — tracę głowę — nie mogę oddychać — zdaje mi się, że słyszę jakiś szmer — w ogrodzie — poczekaj — muszę słuchać...“

„Ludwiko“, krzychałem na wół przytomny — „mów na Boga, co słyszysz?“

„Psy zaczynają szczekać — okropnie — rzucają się w stronę parku — teraz milczą. Okropna cisza — ale — słyszę kroki — na piasku — cicho — ktoś idzie.

„Mów, mów, bo oszaleję! Co słyszysz?“

„Nic — prawie nic — o — jednak ktoś podważa okiennicę — okno — o Boże...“

„Tel-fonuj do Marsylii o żandarnów“ — krzychałem, jak waryat.

„Cóż to pomoże? Miasto o trzy mile oddalone — za późno — tracę zmysły...“

„Krzycz — albo schowaj się — uciekaj — weź dziecko i uciekaj.“

„Nie mogę — nie mam siły — już idą — po schodach — już są w ganku, szukają klamki — Marceli — Boże Wielki — ratuj — ratuj — ra...“

„Taką była ostatnia moja rozmowa przez tel-fon“, kończył Francuz, a wielkie, ciężkie lzy spływały po bladej jego twarzy.

„Najazutrz pisaly gazety o strasnej zbrodni, popełnionej w mojej willi. Straciłem żonę, dziecko i wierną służącą. Możesz pan sobie wyobrazić, co się działo w moim sercu, gdy będąc oddalonym o dwieście mil od mojej żony, słyszałem jej rozpaczliwie wołania o ratunek, a nie mogłem jej pomóc. O, wierzę mi pan, w owej chwili przekląłem telefon i dziś jeszcze, chociaż tyle lat minęło od owego czasu, drzę, gdy ktoś wymówi to słowo!“



Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2 I^{sz}e piętro

poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spieszem i taniem wykonaniu.

Specyalność: **książki handlowe, dostarcza podług każdego szematu.**

Własny zakład do liniowania.

»Polityczną mowę palną pastor dywizyjny dr. Brandt podczas uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nowy zbór protestancki dla załogi wojskowej w Grudziądzu, na którą to budowlę uchwalił parlament 250,000 m. Pan pastor fałszował historią prawiąc, że Prusy Zach. były ongi krajem niemieckim, a dopiero »Polak ogiem i mieczem zniszczył kulturę niemiecką, a podstępem i gwałtem wbrew uroczystem przyrzeczeniom zgaszono światło ewangelii Lutera; kwitnący ongi kraj stał się pustynią«. Przy ceremonialnem uderzeniu młotkiem powiedział jakiś pra-Niemiec budowniczy rządowy Borowski: »Im deut schem Gau — ein deutscher Bau!«

Do obydwóch sławetnych mówców możnaby skierować skromne zapytanie: Wy co tak dobrze znacie historią polską, że wam nawet wiadome szczegóły nieznanne całemu światu, powiedzcie, kto był pierwszym królem polskim i kiedy — a za pewneby odpowiedzieli milczeniem wymownem. Idźcie więc panowie najpierw zajrzeć do historii, a potem będziecie mogli prawić mówki o historycznym niby zakroju!

Lecz oto nowy kwiatek hakatyzmu: »Gazeta Toruńska« donosi:

»Na zebraniu stowarzyszenia Gustawa Adolfa przemawiał radzca konsystorza ewangelickiego p. Dibelius z Drezna za przyznaniem głównego datku w sumie 18,775 m. gminie ewangelickiej w Jeżewie.

Wywody swe poparł mówca, jak wiadomo, opowieścią o wielkich prześladowaniach, jakie ewangelicy rzekomo znosili w Jeżewie, a mianowicie twierdził, że katolicy jeżewscy

1) przeszkadzają w nabożeństwie ewangelickim;

2) podczas śpiewu liturgicznego w kościele ewangelickim przed kościołem ryczą: hura;

3) zagrażali życiu pastora ewangelickiego;

4) podstępnie usiłują każdy kawałek ziemi, który jest na sprzedaż, w polskie przeprowadzić ręce.

»Germania« stwierdza na podstawie autentycznych informacji, że wszystkie te twierdzenia mają się z prawdą i wzywa p. Dibeliusa, aby je odwołał, albo udowodnił, że powiedział prawdę.

Jest to żądanie zupełnie słuszne, a gdyby nie zostało uwzględnione, powinni parafianie jeżewscy w obronie swej sławy wejść na drogę sądową.

O ile nam wiadomo, pan radzca Dibelius dotychczas nie odpowiedział nic na zapytanie Germanii.

A gdzież się podziała sławna »deutsche Redeseligkeit?« Oczywiście schowała się do kąta, gdy się z prawdą miała spotkać oko w oko.

Inny nieciekawny objaw niemieckiej nietolerancji i nietaktu znajdujemy w następującej wiadomości, z której przekonano się można, że i uroczystości kościelne są dla Niemców pożądaną gratką dla wyzyskania ich ze strony politycznej:

»Ewangelicy Niemcy nie licząc się ze słowami, dotyczącymi boleśnie nasze uczucia katolickie i polskie. Jeszcze pamiętamy przemówienie owego pastora, który podczas uroczystości kładzenia kamienia węgielnego pod kościół ewangelicki wskazał na pobliski kościół katolicki, wyrażając życzenie, aby nowa świątynia wznosiła się ponad ową »ruinę« (altes Gestein), chociaż jest to wspaniały zabytek sztuki średniowiecznej. Słowa te wywołały wśród ludności kato-

lickiej wielkie zgorszenie, gdyż podejrzewano, że miały one wyrazić lekceważenie nie tylko dla murów kościelnych, lecz także dla religii katolickiej«.

Jak widzimy, zaciekleść niemieckich hakatystów dochodzi już do tego, że »Dziennik Kujawski« czuje się uprawniony do poniższej satyrycznej uwagi:

»Szczególniejsza rzecz, że przy swym duchu spostrzegawczym współpracownicy sławetnego »Kuj. Bote« dotąd nie zwrócili uwagi na napisy powitalne dla związku nauczycieli »Herzliche Willkommen«, drukowane białymi literami na czerwonych tablicach, a umieszczone na szkole symultannej. O zgrozo!! kto się poważył krzewić niemieckiej oświaty witać tabliczkami, malowanymi polsko-narodowymi kolorami? Czy malarz, który tę pracę wykonał, nie godzien przynajmniej wysłania do Afryki, aby tu »in der Pollakei« nie zacierał niemieckiej kultury polsko-narodowymi tabliczkami?«

* * *

Spełniwszy ten przykry obowiązek notowania objawów niemieckiego szowinizmu, który jak ciemna plama, świadcząca o rozkładzie wewnętrznym, charakteryzuje obecne stosunki wewnętrzne w Niemczech, — można z przyjemnością zanotować zasługujący na pochwałę choć jeden z tak nielicznych głosów prasy niemieckiej:

Pewne niemieckie czasopismo pedagogiczne krytykuje dobitnie teraźniejszy system wykładu historii w gimnazyjach niemieckich. Znajdujemy tam ostrzeżenie, które mianowicie spamiętać sobie winni pedagodzy germanizatorowie:

ANUSIA.

Z opowiadań dziadka z czasów Kościuszki.

Nadesłał dla »Pracy« R. W.

— > * < —

Błysnął dzień, świat ze snu wstaje,
Po nad Wisłą szumią gaje,
Śród kwiecistych łąk;
Przy skowronka cichym głosie,
Młode dziewczę mknie po rosie,
Zbiera kwiaty w pak.

Cudnej dziewczę to urody,
Krew i mleko jej jagody,
Włosy niby len;
Z oczu tryska ogień żywy,
Stokroć młodzian on szczęśliwy,
Co skarb weźmie ten.

Stach i Jonek Hanke kocha,
Ale ona nie jest płocha —
Tylko Stacha zna,
On jej życiem — w pierwszej chwili
Dziećmi już się polubili,
Jak aniołki dwa.

Z laty miłość rosła z nimi,
Czy to praca koło ziemi,
Czy to w święto tan —
Oni razem: a ojcowie
Między sobą radzą w głowie:
Snać ich złączył Pan.

Nieraz Stach wyjechał w drogę,
Wtedy trawił żal niebogę,
Lecz gdy wrócił też;

To jej cuda prawil liczne,
Jakie Kraków miasto śliczne,
Ile to tam wież.

A ulice jakie ludne,
A kościoły jakie cudne,
A Zygmunta dzwon;
Jaka Wandy tam mogiła,
Co śmierć w Wisłę przenosiła
Nad niemiecki tron.

Stary Zamek na Wawelu,
Przy nim groby królów wielu
I biskupów cnych
I hetmanów, co dla wiary,
Bili Turki i Tatary
I Moskalów złych.

A gdy dziewczę się wśluchało,
To tę powieść jej się zdało,
Widzieć duszą swą;
Zdało jej się, że śród ciszy,
Głosy królów polskich słyszy.
Co tam w grobach śpią.

I była jak w niebo wzięta
I Ojczyznę miłość święta,
Weszła w serce jej;
Stacha silniej pokochała
I dla Boga się wylała —
Dla drużyny wszej.

Bo gdy czysta dusza, serce,
Miłość Boża, co w iskierce,
Na dnie duszy śpi.
W jasny żar się rozplomieli
I w anioła człeka zmieni,
Już za ziemskich dni.

Z takim siewem, w cichej pracy,
Wzrosli czuciem swem jednacy,
Jak gromnice dwie.
Stach do ojców w prośby o nią,
A oni mu jej nie bronią —
Dziś zaręczą się.

Więc Anusia raniej wstała,
Polnych kwiatków nazbierała,
I równianką tą,
Przenajświętszą stroi Panne,
I Jezusa, świętą Annę,
Jak patronkę swą.

A tam w chacie matka miła,
Do swej piersi ją tuliła,
Widząc kwiatów plon:
„Oj tyś rańsza dziś niż pszczoła;
Ale czas nam do kościoła;
Z wieży woła dzwon.

II.

Po mszy gwarno w chacie Anny:
Był pan dziedzie, z dworu panay,
Ksiądz i mnogi lud;
Zaręczono młodą parę,
Potem wino wnieśli stare
I sycony miód.

Stoły sutó zastawiono,
Szczodrze gości uraczono,
Jak przykazał Bóg;
I muzyka brzmi wesoło,
Młodzież dziarska rusza w kolo,
Nie żałuje nóg.

Tylko Jonek stoi smutny —
Stracił Annę; lecz nie butny,
On jej szczęścia chce;

»Nie powinniśmy popadać w błąd, w który popadły inne narody mianowicie Francuzi i Anglicy: wykładania głównie tylko historii własnego kraju. W ten sposób wyrabia się w uczniu łatwo fałszywe pojęcie o dziejach powszechnych, staje się on jednostronnym i niesprawiedliwym. Kto zna tylko dzieje własnego kraju, skłania się łatwo do pogardzania innymi narodami. I najmniejszy kraj należałoby uwzględnić: o każdym można sobie spamiętać coś ciekawego. Bóg każdemu narodowi wyznaczył posłannictwo, a naszym zadaniem je szanować. Kto atoli zna u nas na przykład historią Węgier lub ludów słowiańskich? Toć właśnie z dziejów starożytnych ludów, które przeważnie były tak małe, powinniśmy się nauczyć, że nie konieczne liczba daje siłę. Nie należy także upatrywać patriotyzmu w tem, że się wszystko swoje chwali i upiększa. **Sprawiedliwość wobec innych ludów można bardzo dobrze połączyć z prawdziwą szczerą i ofiarną miłością ojczyzny.**»

O gdybyż słowa powyższe chcieli zastosować Niemcy w praktyce! My, Polacy, pierwsi przyznalibyśmy im pełne prawo do szczytowania się kulturą, ale na nieszczęście słowa pozostają słowami, a praktyka w zupełnie inny sposób przedstawia nam Niemców! Oto w jaki sposób zupełnie słusznie odpowiada lwowski „Przeгляд“ na pytanie: Dla czego nikt Niemców nie lubi?

»Uwielbiając siebie, innym nie pozwalają nawet kochać swej narodowości; owszem, za to uczucie nienawidzą ich i jeśli mogą i gdzie mogą, grabią. Nie ożywia ich żadna idea ogólnoludzka, dążąca do powszechnego dobra, myślą tylko o sobie

zawsze i we wszystkim; a przytem tak, że w tej myśli tkwi krzywda dla innych. Cóż dziwnego, że taki zimny i cyniczny egoizm razi wszystkich, a niechęć budzi w tych, którzy z tego powodu cierpią? Dawniej bywało inaczej, patriotyzm niemiecki wszędzie szanowano, czczono naukę, uwielbiano poezją, dzisiejszy nacjonalizm niemiecki, podszyty butą i obramowany oszczerstwem, zimny, jadowny i szukający tylko, jakby komu zaszkodzić, aby przez to coś zarobić, musi budzić odrazę i musi sięgnąć na ten naród ciężkie przejścia.«

W słusznej obawie o przyszły los ojczyzny zwracają się niejednokrotnie Niemcy mężowie z wykrzykiem: *wach auf deutscher Michel!* Oby te odosobnione głosy nie były głosem wołającego na puszczy!

* * *

Próba urządzenia *czytelnii ludowych* w Królestwie z ramienia władz rządowych wywołała wielkie zadowolenie w prasie naszej.

»Byle — powiada „*Dziennik Pozn.*“ — sprawa ta została dalej rozwinięta i jawnie i przeprowadzoną rzetelnie, budzić będzie i musi zadowolenie u wszystkich przyjaciół ludu.»

A dalej powiada to pismo w tej sprawie:

»Nam się zdaje, że chwalebna ta próba usiłowań około podniesienia oświaty ludu w Królestwie, wykaże niebawem ten wynik, że zakładając czytelnie, trzeba równocześnie naprawić przedewszystkiem system szkolny, naprawić go tak, żeby się dzieci rzeczywiście nauczyły w szkole czytać, a w tej mierze o stanie szkolnictwa w Królestwie zdania są bardzo podzielone.

Witamy jednak z radością »próbę«, podjętą w interesie naszych rodaków w Królestwie o tyle więcej, że doświadczenia nasze tutejsze na polu czytelnictwa ludowego, dają rezultat bardzo dodatni, chociaż u nas zupełnie czytelnie te nie cieszą się poparciem rządu«.

W pokłosi z świeżo odbytego w Miłosławiu Sejmiku Związku Spółek Zarobkowych wzmiankuje „*Wielkopolanin*“, że dyskutowane były na nim pomiędzy innymi także sposoby pobudzenia u nas *zmysłu oszczędności.*

»Zmysł ten — powiada rzeczzone pismo — trzeba u nas istotnie dopiero wychowywać, a jeżeli mamy się spodziewać dobrego skutku, musimy już rozpocząć od dziatwy naszej. »Czem za młodu skorupka nasiąknie — tem na starość traci«. Życzylibyśmy bardzo, aby dziatwa przejęła się potrzebą oszczędności za młodu, a gdy młode pokolenie dorosnie, nie będzie już pol-kij rodziny w naszej dzielnicy, któraby nie miała depozytu i książeczki oszczędności. Ustawianie skarbonek po domach, aby dzieci mogły do nich składać swe przypadkowe zarobki, lub pieniądze darem otrzymane, dużo się przyczyni do podniesienia u nas zmysłu oszczędności. Sumienny ojciec powinien co kwartał pieniądze wybrać i zanieść do kasy zapisując je w książeczkę na nazwisko dziecka. Dziecko ucieszy się niezawodnie, gdy czuć się będzie posiadaczem małej sumki, ale panem tej sumki powinni być rodzice, boć pieniądź w ręku dziecka to trucizna. Także nauczyciele mogą dużo pod tym względem dobrego działać. — Kto wie nawet, czy nie byłoby dobrem zaprowadzić kas oszczędności przy szkołach. Również zwracamy uwagę wszystkim »To-

A Stach bratem był mu wszędzie,
To on jemu družbić będzie;
Tylko tańczyć — nie.

Ale cóż to? grzmi podkowa;
Pędzi jeździec od Krakowa,
Co wyskoczy koń.
— Precz z muzyką w imię Boga!
Kosy w rękę — i na wroga,
Co ęmi polską błoń!

Już się ruszył lud w Krakowie
A wieśniacy i panowie
Tam jak bracia dwaj!
A Kościuszko na ich czele,
Na Moskala wzywa śmieje,
Do walki za kraj.

Tak rzekł goniec; na te słowa
Wzniósł się okrzyk: „do Krakowa!“
Głośny niby grom.
Ściehło; nikt się już nie bawi,
Ksiądz na drogę błogosławi
I wnet pusty dom.

Z żalem Stach pożegnał miłą;
Lecz mu serce wnet odżyło
Tam gdzie kosy brzmia;
Boleść wielką zdjęła Hanie,
Ale w drodze mu nie stanie,
Cichą skargą swą.

Bo Ojczyzna przed nią stoi,
Cała krwawa, więc ukoj
Ból, co w piersiach tkwi:
Polsko! ona by dla Ciebie,
Widzi Wielki Bóg na niebie,
Z serca dała krwi!

III.

Cicho, tęskno pośród sióła,
A na modły do kościoła
Wzywa wiernych dzwon;
Krwawo zeszło Boże słońce,
Od Raclawic pędzą gońce,
Głoszą wrogów zgon.

Za zwycięstwo dzięki Bogu —
Ale nie dać miru wrogu.
Pędzić z łanów tych.
Więc ruszyli na tę sprawę
Z naczelnikiem pod Warszawę —
Zginął o nich słych.

Długo we wsi lud był w trwodze,
A i onej też niebodze,
Serce ściska żal.
Żadnej wieści Boże miły!
Już nie stanie oczom siły,
Patrząc za nim w dal.

Jakiż to tam gwar wśród sióła?
Lud się tłoczy do około...
Czy się skończył bój?
Wszak to nasi — ale jacy,
Frasobliwi nieboracy —
A gdzież Staszek, mój?!

„Smutne dzieje“ — prawi Jonek,
„Nad mogiłą mu skowronek,
Cichy nuci śpiew;
Długie wiedliśmy tam boje,
Próżne walki, próżne znoje
I przelana krew!

Wróg zwyciężył — Naczelnika
Kozacka nam skłulił pika,
Tam w Maciejowicach;
Resztki z nas tu powracają,

Inni światem się tulają,
Po obcych granicach.

I wróg znów gaździ*) w kraju,
Pali, grabi po zwyczaj,
Polski gnębi lud:
Ale dziej się Boża wola.
Kiedys jeszcze na te pola,
Pójdziem w nowy trud!

Tak rzekł Jonek — jęki w koło;
Anna korne zniża czoło:
Dziej się wola twa:
Starczy w proch schylił głowy —
Pryśnąż Boże te okowy
I niedola ta?

IV.

Długo płynął czas z żalobą,
Smutno doba szła z dobą
Lat ubiegło dwa —
I Anusia w skromnym wianku
Do ołtarza szła przy Janku,
Gdzie mu przysiądź ma.

Choć Stach żyje w jej pamięci,
I lza się jej w oczach kręci,
Serce w piersiach rwie;
Jan niósł życie dla Ojczyzny,
A przez czoło ma dwie blizny;
Niby gwiazdy dwie.

Więc mu rzecze: Moskale broi,
A zabrakło rąk do zbroi —
To bądź mężem mym!
Da Bóg kiedys, dzieci nasze,
Pomszczą wielkie krzywdy lasze,
Na Moskalu złym!

Londyn, 3. X. 97.

*) Gospodaruje.

warzystwom», że każde powinno sobie postawić jako cel zasadniczy zaszczepianie zasad oszczędności w swych członkach. Zalecamy też tworzenie kas oszczędności przy „Towarzystwach» terminatorskich. — Tak postępując wychowamy pokolenie rządne i oszczędne, pokolenie myślące o przyszłości, pokolenie nie kochające grosza nad wszystko, lecz umiejące cenić jego wartość i siłę.

Nie jedna droga prowadzi do Rzymu, nie jedną też drogą zdążać należy do rozwoju oświaty ludu. Obok poważnego pouczenia go przez pisma, książki, łączenie się w Towarzystwa można także wiele zdziałać w drodze — zabawy. „Wielkopolanin“ rzuca taką naszym zdaniem nie złą myśl:

»Jeszcze jeden jest przyjemny sposób — kształcenia się wzajemnego, oto urządzenie po wsiach wieczornic. Nie potrzeba do tego zakładać żadnego Tow. Wieśniacy jednej wioski mogą się umówić, zamiast iść do gościnnica na niedzielną hulankę, zbiorą się w najobszerniejszej izbie wioski, a taki co najlepiej umie czytać, odczyta najpierw coś z żywotów Świętych, potem krótką jaką opowiadkę, lub ustęp z »Dziejów naszych«, potem można zaśpiewać wspólnie jaką piosenkę, wreszcie może które ze starszych dzieci zadeklamować i tym sposobem minie wieczór jakby z bicia trzaski, bez obrazu Bożej, a z wielkim dla uczestników pożytkiem. Takie gromadne zabawy polecamy szczególnie naszym rodakom na obczyźnie. Oni więcej niż my tu w kraju potrzebują takich z zabawą połączonych zebrań, tam najważniejszym czynnikiem pouczającym jest usłyszenie dźwięku mowy rodzinnej.«

W Krotoszynie wyprawiano niedawno prawdziwe awantury na cześć księcia Thurn-Taxis i jego małżonki, księżniczki

austryackiej, którzy przybyli zwiedzić swoje rozległe posiadłości, położone w powiecie krotoszyńskim. I stało się, że ci sami urzędnicy, komisarze obwodowi i sołtysi, którzy zorganizowali na ich przyjęcie banderyą włościańską w strojach narodowych, zniwoleni zostali zabronić jej pod grozą kary udziału w pożegnaniu księżstwa.

Bardzo trafne zdanie zamieścił w tej sprawie „Dziennik Poznań“:

»Zdrowo i sprawiedliwie, poco się było polskim chłopom mieszać do tej sprawy. W wielkich dobrach księcia jeden tylko podobno dzierżawca jest Polakiem!«

KORESPONDENCYE.

Kraków, 8 października.

(Echa pojedynkowe w Krakowie.)

Marek Twain, znakomity humorysta, przepłynął ocean i osiedlił się we Wiedniu — na całą zimę! Miałoby to być prorocstwem, że obecne widowiska parlamentarne, bardzo może zabawne z amerykańskiego punktu widzenia, potrwają aż tak długo? A nam w Krakowie już się prawie zdawało, że niemieckiej hydrze, choć ranną ręką, łeb ucięto, że typowe „polnisches Glück“ hr. Badeniego zamknie usta mężnym rycerzom „sprawiedliwości“ i logiki. Zdawało się to nam zresztą tylko chwilowo. Pierwszy kubeł niezbyt przezroczystej wody wylała na nas, a raczej na hrabiego, jedna z gazetek klerykałoludowych; następnie odwrócił od niego pełną zgroy twarz socjalistyczny „Naprzód“, ujrzawszy się nagle w zależności

państwowej od osób, potępionych i wykłetych przez uchwały soboru trydenckiego i przez bulle papieżkie. Słowem, posypały się perły krakowskiego humoru na pojedynkę wiedeński, mało przypominające co prawda humor twainowski i znikające do szczętu w chórze gratulantów.

Nie przesadzając znaczenia państwowego, katolickiego etc. postępków ministra-prezydenta, wszyscy prawie zgadzamy się na to, że był to postępki ładny, szkoda tylko, że podnosił też do pewnej wysokości takiego jak p. Wolf przeciwnika. Zwłaszcza podanie mu ręki spotkało się z ostrą krytyką naszych znawców pojedynkowych, a — jak się pokazuje — mamy ich huk w Krakowie. Wiemy o tem zresztą nie od dzisiaj, tego lata zwłaszcza głośno o nich było w sferach resursowych i artystycznych, obecnie zablakali się nawet niefortunnie i w sfery młodo-uczone. Dzięki Bogu jednak na gruncie krakowskim zbrojne zrywanie się kończy się tymczasem na mniej więcej rozsądnych pertraktacjach i protokołach.

Wiedeń, 9 października.

(Konsekwencya pojedynku.)

Niewątpliwą konsekwencyą pojedynku hr. Badeniego z posłem Wolfem będzie, że nadal nie powtórzą się gburowate napęci skrajnego kółka niemiecko-narodowego na osobę prezesa gabinetu. Czy zwolnieje także obstrukcyja parlamentarna? to inna kwestya. Z przebiegu ostatnich posiedzeń nie można w tej mierze wnosić niczego, ponieważ lewica i tak nie zamierzała przeszkodzić ani wyborowi delegacyi, ani uchwaleniu zapomóg dla okolic, dotkniętych powodzią. Niezawodnie też hr. Badeni stał się w szerokich kołach osobistością popularną. Odwaga zawsze

Posag cały.

Obrazek z warszawskiego życia
przez A. M.

I.

Są pewne uprzywilejowane miejscowości w Warszawie, w których zawsze trwa życie — trwa ruch nieustanny; — niezaprzeczenie jednym z takich punktów, jest gmach hipoteki przy ulicy Miodowej, — tam spoczywają losy spraw ziemskich, zarazem i dola wielu serc i dusz, skrepowanych sprawami doczesnemi.

Wielki przedsiónek, wyłożony płytami kamiennymi, prowadzi do ganków dolnych i piętrowych; ludzie mijają się po schodach i korytarzach, coraz inni, jak na ulicy, a na wszystkich twarzach znać zamyslenie, skupienie uwagi, — nieraz większe niż w kościele.

W samych już kancelaryach rejentów, jakaż uroczysta panuje cisza. Słychać tylko zgrzyt piór, kreślących papiery; prawnicy w głębokiem zamysleniu wertują akta; oni nie słyszą, nie widzą; to ludzie zamienieni w maszyny strzegące, aby sumienie nie uchybiło w czem *prawu*. A na zielonym stole stoi Najcierpliwszy, Najcieńszy, Najsprawiedliwszy, osądzony przez Piłata.

* * *

Z jednej z takich kancelaryi wyszedł

mężczyzna średniego wieku, blady, drżący, w rozpacz; obok niego szedł młody brunet, również wzruszony; wkrótce sam pan rejent wyszedł na korytarz i kilku dependentów rozesał prędko w miasto; — ale, pośród tego ogólnego zamieszania największą uwagę zwracał na siebie człowiek, powierzchowności nie nie znaczącej, ubrany wprawdzie starannie, ale noszący na sobie cechę jakiegoś nieprzyzwyczajenia się, tak do wykwintnego stroju, jak i do położenia, które znać świeżo zdobył w świecie; — obecni bowiem tytułowali go panem baronem.

— Ależ, panie baronie, to pora do pomśczenia niegrzeczności, jaką ten pan August, pyszny swoim szczęściem, przed chwilą panu wyrządził, rzekł jakiś jego-ś.

— Zapewne, zapewne, ale może znajdujesz jeszcze pieniądze, odparł baron.

— Pieniądze! pochwylił jakiś młody człowiek. — co pieniądze!! kto zgubił pieniądze!?

— Czyś pan znalazł? szepnął baron, to byłby czysty interes... znaleźć bankowe, same 100 i 50-cio rublowe papiery; gdyby to były listy zastawne, ha to można by je odnaleźć... ale papierki... a to szalony człowiek, co za nieuwaga! zgubił 300,000 złotych! *cały posag* swojej jedynaczki, i to w chwili kiedy miał *cały ten posag* u-mieszczając na majątku przyszłego zięcia... a ja — ja, tę sumę, jako dłużnik pana Augusta, miałem odebrać.

— Cóż pan baron teraz robi?

— Na subhastę wystawię... — odparł dumnie, spanoszony dawny propinator.

— Słuszna zemsta.

— Za co zemsta? ja tylko chcę odebrać swoje...

— A czyż panu baronowi pan August przed chwilą nie ubliżył?... —

— Musiała to być bagatelka małej wartości.

— Ale gdzie tam: niechże sobie pan baron przypomni, kiedy mu baron winiszowałeś bogatej i ładnej panny, to August pogardliwie odpowiedział, — „że skoro za chwilę przestaniesz być pańskim dłużnikiem, uwolni pana, nie tylko od składania mu wszelkich życzeń, ale i od...“

— A, a, przypominam sobie — przerwał baron, od ukłonu na ulicy — ha, ha, ha! Gucio cieszył się jutrem, myślał, że za chwilę wymaże sumę moję z hipoteki, a tu paf! — pieniądze przepadły, ha! ha! ha! tam do kata!...

II.

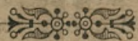
W salonie obszernym, pięknym, umebłowanym podług tegoczesnych wymagań siedziała przy fortepianie młoda osoba, Lucya. Nie grała, ale od niechcenia jedną zwrotkę, to ciszej, to głośniej z klawiszów wydobywała. Zdawała się sama tej melodyi nie słyszeć, lubo ta melodia upamiętniała jakąś ważną dla niej chwilę, bo sama była zadumaną.

Ojciec Lucyi, niegdyś rozległe ma-

Cygara, papierosy i tytoń poleca w wielkim wyborze Skład cygar ltd.
W. Mroczkiewicz, ul. Rycerska nr. 40. Towar rzetelny. Ceny umiarkowane.

imponuje, odniesiona rana budzi sympatyę, fakt, że prezes gabinetu młodego posła-redaktora zaszczylił wyzwaniem, jest uważany jako dowód rzadkiego w Austrii szacunku dla parlamentu i prasy — nawet w ich wybrykach. Te konsekwencye pojedynku są widoczne. Optymiści utrzymują, że hr. Badeni wzmocnił swą pozycyę wobec Korony i większości parlamentarnej. Co do prawnego punktu, to osobiste zaufanie monarchy do hr. Badeniego od dawna jest tak zupełnem, że nie było podobieństwem wzmacniać tego uczucia. Co do stosunku większości parlamentarnej do prezesa gabinetu, to pominąwszy Koło polskie, które mu nie szczeniło dotąd zaufania i poparcia, klub młodoczeski w zgodzie z opinią publiczną skorzystał z pojedynku, aby zaznaczyć bardzo głośno swe sympatyę do prezesa gabinetu. Natomiast jest rzeczą widoczną, że w kołach niemiecko-katolickich pojedynek nieco osłabił dotychczasowe uczucia dla hr. Badeniego.

Bądź co bądź, pojedynek z natury rzeczy nie może rozwiązać trudności politycznych. Obstrukcyja rozporządza około 100 głosami posłów (frakcyje Luegera, socyalni demokraci etc.) Tak znaczna opozycya nawet przy największym regulaminy nie może znacznie utrudnić funkcyje parlamentu, a cóż dopiero przy austriackim?



Ty się nie lękaj!

O ludu wierny, ty się nie lękaj,
Że czarne chmury dokola,
Do stóp Maryi z ufnością klękaj,
Kornie uchyliwszy czoła.

Ty się nie lękaj, że twoje chaty
Pustkami sterczą dokola,
I ręka obcych twój plon bogaty
Zbiera i cudzy głos woła.

Cudzy głos woła cichym wieczorem,
Gdy gwiazdy błyszczą na niebie —
Gdzie twoje sioła ponad jeziorem
Smutne po szczęścia pogrzebie.

Ale się lękaj gdy swoich ręka
Kielich trucizny podaje —
Niezem najcięższa od obcych męka
Wtedy dla ducha się staje.

O ludu wierny! przy ojców wierze
Stój mężny, silny, wytrwały,
I nie z tym tłumem zawrzęj przymierze
Co świętość depce zuchwały.

W rodzinne strzechy z rozkazu Boga
Powrócą wreszcie wygnani —
W kwiaty wolności przystroi droga,
Co dzisiaj serce nam rani.

Z więz uwolnione znów białe ptaszę,
Do gniazda swego powróci,
I pełne szczęścia znów serce nasze
Hymn dziękczynienia zanuci...

Dla „Pracy“ M. P.

Bez miłości.

„Bez miłości... czy wy wiecie
„Czem jest życie na tym świecie?
„Jest pustynią bez oazy,
„Tłem do wszelkiej plany, skazy.
„Wieczną zimą — bez zieleni —
„Krajem bez wód i strumieni.
„Sercem bez łez — suchem okiem,
„Ciągłą ciszą — ciągłym zmrokiem,
„Dniem bez słońca i jasności,
„Tem jest życie — bez miłości“.

„Lecz najlepszego trudy pedagoga
„Pójda na marne, jeśli w duszy głębi
„Nie tętni miłość dla ludzi — dla Boga.
„Mądrość bez serca nie grzeje, lecz ziębi,
„Jest jak tłyszcząca czara, ale pusta,
„Miłości uczy — tylko matki usta“!...

Święte słowa przykazania miłości Boga i miłości bliźniego, gdyby żyły w naszych czynach — życiu naszym, naszych celach, zamiarach i pragnieniach, wtedy by to życie na ziemi tak bogato i cudnie obdarowanej od Boga nie było bojowaniem, walką i padaniem łez, ale pracą cichą, uwielbieniem Boga i spokojną pielgrzymką do szczęścia wiecznego. Gdyby miłość bliźniego rozkwitała wśród nas bujnym kwiatem, gdyby nasze serca i myśli tak oplatała swą złotą przędzą, iżbyśmy bez niej nie mogli działać — wtedy by nie było ludzi nieszczęśliwych pokrzywdzonych i rozżalonych na niesprawiedliwość. Że zaś my dziś żyjemy bez miłości dla tego życie to jest czarne, ponure i smutne.

Bez miłości?.. czy to prawda?..

Bez miłości żyją ci, którzy utonęli w bogactwach, przepychu — rozkoszy... i ani myślą o tem, iż są na świecie nędzarze.

Bez miłości żyją ci, którzy mają pychę i dumę w sercu, gardzą ubogimi — biedniejszymi... i nie widzą w każdym brata, lecz odsuwają się od tych, którzy nie dorównali im w wiedzy — dostatku lub znalezieniu się.

Bez miłości żyją ci, którzy nie dają do polepszenia doli tych biedaków, którzy w krwawym pocie czoła pracują, a nigdy ani dostatecznego wynagrodzenia, ani uznania nie znajdują.

Bez miłości żyją ci, którzy sieją nienawiść ku bliźnim, którzy gorszą drugich, złe namiętności rozbudzają i widzą braci

jący włości, przez smutny zbieg okoliczności, rujnujących nieraz majątki ludzi i najpracowitszych, najoszczędniejszych najmądrzejszych, przez wypadki nieprzewidziane, ojciec Lucyi był zmuszony sprzedać swoje obszerne wioski i lasy, a spłaciwszy wszelkie zaległości, pozostała suma 400,000 złp. tak rozporządził: 100,000 złp. umieścił na długie lata na jednej kamienicy w Warszawie, przeznaczając procent od tej sumy na utrzymanie żony i swoje, zaś 300,000 pozostałych stanowiąło posag Lucyi.

Lucya miała wielu wielbicieli. Rodzice jej sprzedawszy majątki, zamieszkali w Warszawie; Lucya była ozdobą salonów. O ile zima jest ponętną w stolicy, o tyle lato w pięknej, zamożnej siedzibie wiejskiej. Rodzice Lucyi kilka miesięcy letnich spędzili na Wołyniu w domu bogatej swej krewnej. Pani ta w tym samym czasie do domu zaprosiła pana Augusta, dalekiego kuzyna swego męża. Lucya widywała Augusta w warszawskich towarzystwach; był on nawet parę razy w domu jej rodziców, ale znać nie nadeszła jeszcze w owym karnawale chwila, która te dwa serca miała zbliżyć na zawsze. Uczucie głębsze potrzebuje ciszy; budzi się prędzej wśród pięknej natury, niż w ramach salonów. Któż przy blasku lamp spostrzeże zalzawione oko, kto wśród dźwięków muzyki dosłysz westchnień, lub mimowolnego drżenia?...

August i Lucya wśród zabaw i wrzawy wielkiego miasta byliby się znali, nie poznawszy, nie oceniwszy wzajemnie; byliby się mijali, goniąc za coraz nowszymi wrażeniami... Wprawdzie w pamięci Augusta zapisała się między innymi bogatemi pannami, i powiewna postać Lucyi, zapisała się tak samo jak i wiele ponętnych blasków... lecz gdyby jej bliżej nie poznał, gdyby jej codziennie przez parę miesięcy nie był widywał, wspomnienie to byłoby się rozwiązało jak tęczy na widzenie... Ale teraz wyraz jej pięknych oczów nie padał na skaliste serce, a że i jej posag odpowiadał potrzebom Augusta, miał on bowiem piękny majątek, ale w dzierżawie i odłużony, a dzierżawa się skończyła, długi więc przycisnęły. Wszystkie te okoliczności skłoniły serce Augusta ku Lucyi. Wkrótce zyskał jej wzajemność i przyzwolenie rodziców; pan August już jako narzeczony przybył do stolicy, i na wszystkich balach i wieczorach w tym charakterze towarzyszył Lucyi i jej matce.

Wprawdzie ojciec panny, dowiedziawszy się o istotnym majątkowym stanie przysłego zięcia, nieco posmutniał, posmutniała i matka, ale panna kochała swego narzeczonego i nic już nie mogło wpłynąć na zerwanie postanowionego związku. Ojciec tylko, bliżej rozpoznając interes przysłego zięcia, umyślił jak najśpieszniej spłacić jednego z najcięższych wierzycieli, który lichwiarskim

procentem pochłaniał krescencyą, prawie z połowy majątku. Jak na raz potrzebną była suma 300,000, którą ojciec Lucyi odebrawszy, nie kupił już nawet procentowych papierów, ale pragnął zaraz zahipotekować na majątku Augusta. Tym sposobem majątek zachowałby tylko dług bankowy i Towarzystwa, a przy oszczędności i dobrym zarządzie, z pomniejszych prywatnych długów wyjść można było. Piękna, dobra, młoda i ukształcona Lucya, ze swoim posagiem, nie robiła wielkiego losu, ale Lucya kochała Augusta, a rodzice kochali Lucyę, pragnęli tylko jej szczęścia; więc oznaczono dzień ślubu.

Poznajemy Lucyę parę dni przed ową tak stanowczą chwilą. Nie dziwi nas teraz jej zadumanie. Kiedy Lucya tak bez myśli jedną powtarzała zwrotkę, weszła do salonu jej matka. Była to kobieta w średnim wieku, lecz zachowała jeszcze oznaki dawnej piękności; była to kobieta, u której serce i rozum nie stanowiły dwóch odmiennych czynników duszy. Miłość i wiara spoiły serce z rozumem i z każdej próby życia wychodziła ona w białej godowej szacie. Jako żona pojmowała i pamiętała, że w jej ręku spoczywa honor, godność, lub poniżenie jej męża; jako matka, sercem kochającym umiała spojrzeć w przyszłość tajemną swego dziecka, i potęgą miłości usunąć z życia pielgrzymki wszystkie kolce, a raczej, uzbroić i zahartować córkę samą,

SPORNY & RADZIMSKI, Poznań Wrocławska ulica, narożnik Starego Rynku 60.

Materve na suknie, wełniane i do prania, płótna, stołowizna, kobierce, franki

miast ku słońcu do bezdennej przepaści nocy i mroku.

Bez miłości żyją ci, którzy nie wielbią i nie czczą Boga, nie wypełniają Jego przykazań, którzy przez własne wady i upadki uciemienieni całą goryczą żalu składają na drugich i mówią, że są biedni przez innych.

I tak bez końca wlokłaby się litania tych ludzi, którzy żyją źle — miłości bliźniego nie znają, ani mają w sercu, a i tysiące dowodów przytoczylibyśmy na to, że wszystkie nasze te ziemskie niedole — nieszczęścia — lzy i skargi są po największej części spowodowane brakiem wzajemnej miłości.

Gdyby kochali się wszyscy jak bracia, jak dzieci jednego Ojca — dzieci jednej Matki splatałoby się życie w inne pasmo.

A że nie ma miłości dlatego jest źle i będzie coraz gorzej, gdy nie poczniemy się uczyć kochać.

Oświata idzie naprzód, otwiera oczy na wiele rzeczy — podaje w dłonie rozmaite narzędzia ułatwiające pracę i rozwijające przemysł — zaznajamia nas z dziejami przeszłości i wiele, bardzo wiele dobrego robi, ale gdy z oświatą razem nie wykształca się serce, gdy z *wzbogacaniem rozumu* nie idzie w parze *rozgrzanie serca miłością*, wtedy nie zbliża się do nas szczęście, ale ucieka coraz dalej.

— Trzeba tak uczyć, kochać, jak się uczy czytać — pisać — żąć i prażyć! Trzeba tak nad rozwojem miłości od lat dziecińczych pracować, jak się pracuje nad wzbudzeniem pilności, cierpliwości — pokory itd.

My — w dniach naszej niedoli, gdy narzekamy i żalimy się, iż twarde łańcuchy dźwigamy — uczmyż się kochać

tak aby stopy jej przeszły po kolecach i ostrych kamieniach bez szwanku.

Lucya, zobaczywszy n atkę, przestała grać, usiadła obok niej na kanapie, utuliła główkę na jej łonie i w milczeniu mówiły ze sobą lżą, westchnieniem i biciem serc. Dwie doby tylko przedzielaly jeszcze dzień ślubu, wszelkie przygotowania były skończone, goście zaproszeni.

— Czemu się niepokoisz moje dziecko, i mnie niepokojem tym dręczysz? — rzekła wreszcie matka.

— Nie moja to wina; wszak mama sama wierzy w przeczucie... Prawda, broniłaś mnie zawsze od smutków urojonych, ach! obroń mnie od tej dręczącej, z każdą chwilą wzmagającej się niepewności... Zapewnij, że w sercu Augusta, pod miłością dla mnie, nie ukrywa się miłość może pieniędzy?..

— Najtrudniej jest przygłuszyć podejrzenia własnego serca... Sama tworzysz sobie mary. Nie tu winujemy Augusta; wszak on nigdy takiej propozycji nie śmiały był zrobić; wszak sam twój ojciec, dowiedziawszy się o przykrości, jaką Augustowi ten zaimprovizowany baron na maskaradzie wyrządził, sam twój ojciec zaproponował Augustowi zaliczenie wcześniejsze twego posagu, przyspieszyliśmy dzień ślubu.

— A on propozycją tę przyjął! przerwała Lucya, załamując ręce.

— Lucyo, nie bądź poetką mogłaś nią być dotąd, ale — kiedy za parę dni

wzajem tak jak rodakom i chrześcianom miłować się należy.

Bez miłości — nie wzniesiemy się w cnotach wyżej.

Bez miłości — nie będziemy cierpliwi na usterki i wady drugich.

Bez miłości nie staniemy się silni, bo miast wspierać się i dopomagać wzajemnie, będziemy rozproszeni — nienawiścią zarażeni, a wtedy do czegoż zdolne są ludzkie porwy?

Bez miłości — nie zyskamy i Boskiej Pomocy, bo tym, którzy błądzą i grzeszą Sprawiedliwy Sędzia błogosławić nie może.

Porzućmy więc gniewy — swary — nienawiści, bo gdy ich nie będzie wśród nas, zginą i ządrosć i rozgoryczenie, socyalizm i przekleństwa, a przyjdzie z g o d a — j e d n o ś ć i m i ł o ś ć, trzy słoneczne promienie szczęścia.

SMUTNO NAM BOŻE!

(U świeżej mogiły Kornela Ujejskiego.)

Od Twego ludu, co cierpi nad miarę,
Zuńw nowa, gorzka skarga Cę dobiega;
Bo chrć za słuszną uważamy karę
Znosić cierpliwie, co sercu dolega,
Ale my Panie wyleli łez morze!...
Smutno nam Boże!

Rzuc ku nam okiem; my osierceni;
A Tyś powiedział, że nad sierotami
Masz zlitowanie; — niech blask Twych promieni
Rozjaśni chmurę, co cięży nad nami,
Rozświeci Twego miłosierdzia zerzę.
Smutno nam Boże!

Naszego Mistrza zabrałeś nam Panie!
A on nam wierzyć w Ciebie nakazywał;

masz zostać żoną... o! dziecię moje... stąpać po ziemi.

— Matko, on mnie nie kocha, on w pierw obmyślił to uczucie... o! gdybym była ubogą! nie brałby mnie za towarzyszkę życia.

— Wszak tyle bogatszych miał od ciebie panien, z jego urodzeniem... wychowaniem... i pozornie znacznym majątkiem, mógł myśleć o najpierwszych partytach.

— Czyż nie myślał? Przed rokiem, kiedy spotkałyśmy go u hrabiny L., u księżnej S., u pani B., wtenczas, kiedy jeszcze nie znał prawdziwej cyfry posagu mego?..

— Lucyo, pośród tysiąca pięknych oczów trudno jest spojrzeć w głąb czyjej duszy; widywał cię zawsze w tłumie, olśniony pięknością jednych, dowcipem drugich, powabnością innych, tytułami majątkami... Wierząc, w takim chaosie wrażeń, mocne tylko serce umie zachować się trzeźwo — silni tylko ludzie, tak i wrazeniami... Wszak przed rokiem i twoje serce milczało; w owym szale balowym tańczyłaś, ubierałaś się, wypooczywałaś, aby znów ubierać się i tańczyć.

— Tańczyłam, ale ja go zawsze widziałam, choć on na mnie nie zważał; słyszałam, co on mówił tancerkom swoim; może nie słyszałam, ale czułam... Ja pamiętam każde z nim zamienione słowo... a kiedy niespodzianie spotkałyśmy go

On przepowiadał nam zmartwychwśwanie i do wytrwania zachęcał i wzywał. Gardło ściskają nam żalu obroże.

Smutno nam Boże!

Genusza gwiazda dla ziemi nie płonie, —
Przed Swe oblicze wezwałś go Panie!
A my choć kornie pochylając skronie
Wolamy: »wola święta niech się stanie.«
I choć przed Tobą kłękamy w pokorze,
Smutno nam Boże!

My stabi Panie! duch nasz już niemocny
Więc krzep, gdy zesłesz coraz nowe ciosy;
Wszakżeś Ty Wielki! wszakżeś Ty Wszemmocny!
I w dłoni Swojej dierzysz ludzkie losy,
Wiesz, że już próchno świeci w naszej korze.
Smutno nam Boże!

N. P.

Rozmaitości.

Tajemnica spowiedzi. Pomimo, że potęga tajemnicy spowiedzi w Kościele katolickim nie jest nikomu obcą i niejednokrotnie przykłady stwierdzają, że kapłan raczej na śmierć się narazi, niż ją złamie, mimo to każdy nowy dowód tej świętej potęgi, nadającej istocie ludzkiej hart niezwykle do znoszenia wszelkich dolegliwości w imię wzniołej idei, musi każdego wzruszyć głęboko. Taki wzruszający dowód zachowania tajemnicy spowiedzi przynosi w jednym z ostatnich swych numerów berliński »Lokal Anzeiger«. W końcu 1894 r. opowiada wymieniony dziennik, sąd w Baltimore skazał na dziesięć lat robót przymusowych kapłana katolickiego, nazwiskiem Lutz. Księdza Lutza oskarżono o to, że nadużył swego stanowiska kapłańskiego, w celu przywłaszczenia sobie znacznej sumy pieniężnej, należącej do pewnego bankiera, który go wezwał do siebie podczas ciężkiej choroby. Bankier ten wkrótce umarł

w domu ciotki mojej, pamiętasz matko, jak mój głos drżał, kiedy pierwszy raz w jego obecności śpiewałam? Pamiętam, jak sama zaniepokojona byłaś tą zmianą we mnie...

— Matki serce nie pozbywa się niepokoju, tyko go zamienia... Choć cię wychowałam rozważnie, ścierając z twego umysłu wszelkie zarodki exaltacji, dziś widzę, że cały ten gmach, tak pracowicie stawiany, runął... Ślub twój przyspieszony, a ty drżysz przed przyszłością, przed jutrem, i nie znasz serca twego przyszłego męża...

Wszystko spowodował nietakt twego ojca... Zbytekiem swej poczciwości i wrodzonej żywości, aby robić dobrze z pospiechem, pograżył nas w niepokoju. Istotnie, August przed ślubem nie powinien był hipotekować twej sumki... ale już się stało. Istotnie, ta okoliczność nie powinna była wpływać na przyspieszenie dnia ślubu: wiem, że to znajomym naszym otworzyło pole do domysłów i obmowy, ale już się stało: akt zapewne skończony, wkrótce od rejenta powrócą, pan August płomiennym okiem spojrzy na moją rozkapryszoną panienkę, ucałuje drobną rączkę, i zniknie, niepokój w serduszku twójem, i ja wolniej odetchnę.

W tem dało się słyszeć lekkie poruszenie klamki u drzwi wchodowych.

(Dokończenie nastąpi).

Na posiedzeniu sądowym obwiniony kapłan katogorycznie oświadczył, że zarzuconego mu przestępstwa nie popełnił, lecz również stanowczo odmówił wyjaśnienia, w jaki sposób znalazła się u niego suma, która zniknęła z kasy bankierskiej. Obecnie jak donoszą dzienniki amerykańskie, sprawę tę podjęto na nowo i sąd zupełnie uniewinnił księdza, znoszącego od dwóch lat z poddaniem się zupełnym niezasłużoną karę więzienia. Przyczyną rewizji procesu stała się wypadkowo znaleziona w papierach po zmarłym notatka, zalecająca księdzu Lutzowi wypłatę znacznej sumy pewnej osobie, którą zmarły bankier za życia skrzywdził. O notatce tej kapłan nic nie wiedział, a że polecenie ustne dane było przez umierającego pod pieczęcią tajemnicy spowiedzi, złamać jej więc nie mógł i przez dwa lata cierpiał niewinnie.

Ksiądz ofiarą obłąkanej. Ks. Ménard, wikaryusz parafii św. Medarda w Paryżu, padł ofiarą obłąkanej kobiety. Ks. Ménarda od paru miesięcy prześladowała swemi listami niejaką panna Augusta Pépé, 42-letnia kobieta złego prowadzenia. Wreszcie dnia 1 bm. ksiądz M. szedł z Komunią św. do chorej ulicą Claude-Bernard, gdy nagle Augustyna Pépé uderzyła go nożem w plecy, uciekła tak szybko, że jej niepodobna było pochwycić. Ksiądz, nie chcąc upuścić wijatyku, próbował sam iść dalej, chwiał się odprowadzono do mieszkania, gdzie własnoręcznie wyciągnął nóż i zemścił od upływu krwi. Dokonano na nim niebezpiecznej operacji i lekarze nie ręczą jeszcze za jego życie. Zabójczyni poszukują dotąd bez skutku.

Najpiękniejszą kobietą, jaka kiedykolwiek istniała, tak piękną, że podobna jej nigdy już jakoby istnieć nie będzie — była, zdaniem wybitnych pisarzy francuskich i włoskich, Paula de Vignier, współczesna Petrarce. Opisują oni tę i pod względem umysłowym niepospolitą kobietę, jako arcydzieło natury, od którego widoku uszczęśliwiony śmiertelnik z trudnością mógł się oderwać. Gdy Paula de Vignier szła po ulicach swego rodzinnego miasta, Tuluzy, dążyły za nią całe gromady tonących w zachwycie mężczyzn i kobiet, młodzieńców i panien. Podziw publiczny dla wyniośtej, a zarazem porwawającej ujmującym wdziękiem postaci kobiecej stawał się stopniowo taki wielki, że parlament Tuluzy, z obawy zaburzeń, po walnej naradzie, zażądał od panny Vignier, aby nie ukazywała się nigdy inaczey na ulicach, jak zakwefiona. Zarządzając ten »środek bezpieczeństwa«, opiekunowie porządku publicznego nie liczyli się z ludźmi, których przez to pozbawiali rozkoszy widoku »najpiękniejszej kobiety na ziemi.« Zbuntowane tłumy udały się przed gmach parlamentu i zagroziły gwałtami w razie, gdyby im dobrowolnie nie przywrócono rozkoszy, której ich tak okrutnie pozbawiono. Nastąpił tedy nowy rozkaz, mocą którego Paula miała dwa razy tygodniowo pokazywać się ludowi w jednym z okien swojego mieszkania. Dręczona w ten sposób dziewczyna wylewała gorzkie łzy z powodu tego przymusu i wystosowała skargę na tyrańskie rozporządzenie, przyczem żądała zniesienia tego rozkazu, bo ją poniżał i czynił z niej przedmiot widowiska publicznego. Parlament odpowiedział nader uprzejmie, że życzenia uwzględnić nie może. Podobnie jak Ninon de L'Enclos, zachowała Paula do 88-go roku wdzięk przednych rysów twarzy i wspaniałej postaci, ale ta niesłychana uroda przyniosła jej w ciągu całego życia więcej smutków, niż przyjemności. Tak zapewniają jakoby stare kroniki na pociechę wszystkich tych, którym natura wielkich wdzięków fizycznych odmówiła.

Złote myśli.

Złe na gorsze się przemienia,
Błędy ojca bierze syn,
I z pokoleń w pokolenia
Spada ciężar dawnych win.

(Adam Asnyk.)

Złe wykorzystać się daje tylko tak, że je zastępujemy dobrem. W świecie moralnym nie ma istotnej próżni, podobnie jak w fizycznym.

Nie trzeba się zdradzać, ani obwiniać przed drugimi z błędów swoich, bo innym zaszkodzić, a sobie przez to pomóc nie można. Zatajać się nawet w nie nie trzeba, bo się można przez to upodlić; raczej korzystać się za nie przed Bogiem.

Wiadomości.

Czas jeszcze odnowić przedpłatę na kwartał bieżący, gdyż wszystkim nowym przedpłaćcielowi dostarczamy pierwsze zeszyty z października bezpłatnie i franko, a ponieważ liczba nowych przedpłaćcieli wzrasta z dniem każdym, więc zapas pierwszych zeszytów „Pracy“ z bieżącego miesiąca i kwartału wyczerpie się w krótkim czasie, prosimy zatem, aby nowi przedpłaćcieli jak najspieszniej zapisali sobie nasz tygodnik na pocztę, a pierwsze numera wysłamy im natychmiast bezpłatnie i franko.

„Pracę“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) *najwygodniej zamówić na pocztę.*

Przedpłata wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

Bezustannie będziemy ulepszali wszystkie działy pisma, stósownie do wymagań postępu czasu i starali się zaspokoić wszelkie słusne życzenia Czytelników, a zaprowadzone w ostatnim czasie ilustracye w „Pracy“ zamieszczać i nadal będziemy i sprawie tej szczególną poświęcimy troskę, pewni, że możelne nasze i kosztowne wydawnictwo poprą szanowni Czytelnicy liczną przedpłatą.

„Praca“, jako jedyny tygodnik, wychodzący w Wielkopolsce, zdobyła sobie już znaczny zastęp stałych przedpłaćcieli, i jest pismem tak w kraju jak też na obczyźnie bardzo poczytnem i wskutek tego nadaje się bardzo do skutecznych ogłoszeń.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do liczonej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz.

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozdanie załączonych prospektów czerwonych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Sprzedż i kupno. Bank Parcelacyjny w Poznaniu. Piekary 18, sprzedał resztkę

rozparcelowanego folwarku Gustawa Schuberta w Rudzie pod Zdunami p. Lucyanowi Piotrowskiemu z Kołaczkowa za 35,300 mk. »Szczęść Boże« rodakowi na kresach. — Posiadłość przy ulicy Długiej nr. 14 w Poznaniu nabył za 86,000 marek restaurator Wipf ze św. Marcina. — Posiadłość w Poznaniu na św. Rochu nr. 14, należąca dotąd do garniarza p. Olejniczaka, kupił za 5500 marek stolarz p. Leon Prochowski, mieszkający na Wielkich Garbarach nr. 35. — Dalej kupiec Hamburger kupił od aptekarza p. Jasińskiego posiadłość na św. Rochu nr. 1 za 25,000 marek.

Kursa dla przemysłowców. W tu-tejszej Szkole budowniczej na ul. Łkowej urzędzone będą dwa kursa dla przemysłowców, mianowicie sztukatorów, malarzy, krawców, szewców, stolarzy i ślusarzy. Uczyc będą głównie rysunków. Jeden kurs będzie się odbywał za dnia, drugi wieczorem. Oba kursa będą bezpłatne.

Potrzeba się zgłosić do dyrektora szkoły p. Spetzlera i to w godzinach od 8—1 z rana i od 3—6 po poł. Zgłoszenia przyjmują się tylko do 25 mb., a więc już niedługo.

Na kursa te zwracamy bacznią uwagę naszym pp. rzemieślnikom i przemysłowcom, zachęcając ich do wzięcia w kursach licznego udziału w interesie postępowego rzemiosła i przemysłu, gdyż znajomość rysunków jest bardzo potrzebna, a nawet konieczną dla rzemieślników.

Kolonizacya. W powiecie kościerskim w Prusach Zachodnich nabył, według „Danz. Ztg.“, Landbank berliński począwszy od roku zesłego pięć majątków rycerskich i osadził na nich przeszło 60 kolonistów. Z zakupionych ogółem 9000 mórg, 7600 przeszło w ręce kolonistów niemieckich! — Włość rycerską Chelmonie w powiecie toruńskim zakupił »Landbank« berliński za 700,000 marek, a wpłacił 300,000 mr.

Nowy skład tytoniu otworzył w Poznaniu przy ul. Nowej nr. 6. p. K. Siemiątkowski. Pan Siemiątkowski urządził w lokalu swoim osobny pokój do palenia.

Wilda. Pan Kubaczyński nabył tu za 17,000 marek należącą do wdowy p. Gummer parcelę przy ul. Następcy tronu.

Jeżyce. Rodak nasz, p. Zygmunt Szulc, objął w administracyą tutejszą aptekę spadkobierców dr. Wildta, otrzymawszy pozwolenie od rejency.

Buk. Na jarmark na remonty spędzono 50 koni. Odznaczały się między innymi konie ze stajni p. Szlagowskiego z Runowa.

Rogowo. Posiadłość Rzym, obejmująca 700 mórg roli i łąk i 500 mórg duże jezioro, należąca do p. Dalchow, sprzedaną będzie parcelami we wtorek 19-go bm.

Gniezno. Do kasy oszczędności na powiat gnieźnieński obrano do kuratorjum landrata Coelera dyrektorem, radcę Chelmieckiego z Kamieńca radnym i zastępcą dyrektora, a Graebego z Karniszewa drugim radnym. Na zastępców tych panów zostali wybrani: Markworth, dyrektor techniczny cukrowni w Gnieźnie, kupiec Średnicki z Gniezna i właściciel dóbr Walter z Dziećmiarek.

Koronowo. Folwark Beckerhof (?) należący do p. Makowskiej nabył na subhaście Niemiec kupiec Buchholtz z Bydgoszczy za 137 tysięcy mrk. — W ostatnim czasie przeszło u nas kilka domów z rak innowierców w ręce polskie, i tak kupili: krawiec p. Podobniński dom od pani Gappe, kupiec p. Gollnik dom od p. Dreiera, mistrz rzeźnicki p. Kentzer dom i rzeźalnię miejską od p. Bucholtza; wszystkie domy położone w środku miasta. — Reimershof (?) pod Koronowem nabył na subhaście Bank Szczeciński za 24,200 marek. Właściciel

p. Julian Pawłowski już raz nabył był wieś od tego samego banku; wkrótce wieś znowu poszła na subhastę.

Bydgoszcz. P. Stanisław Mieczkowski, właściciel dóbr rycerskich Nieciszewa w powiecie bydgoskim, obchodził dnia 6 b. m. z czcigodną małżonką swoją Heleną z Donimirskich, siostrą p. Jana D. z Buchwałdu uroczystość srebrnego wesela. Nieciszewo jest jedną z najdalej na północ wysuniętych placówek polskich w Księstwie, a leżąc tuż nad granicą Prus Zachodnich, wielkie posiada znaczenie dla osieroconego powiatu świeckiego, w którym zalewowi obcemu zaledwie trzech naszych większych właścicieli ziemskich stawilo czoło. To też czcigodny jubilat zrozumiał swe posłannictwo, o czym świadczy wysoki stan kultury zaniedbanego i niewdzięcznego dawniej majątku, świadczy żywy udział jego we wszystkich naszych pracach narodowo-religijnych i społecznych. Czy to w komitecie wyborczym na powiat bydgoski, czy w Towarzystwie Pomocy Naukowej, czy w Kółkach rolniczych — wszędzie widzimy go czynnego bez hałasu a skutecznie. W tej cichej, skrzętnej i niezmordowanej pracy wspierała jubilatą zacna jego małżonka, wychowując mu 5 synów i 2 córki. Jak p. Stanisław uchodzi za typ dzielnego ziemianina, tak sława p. Heleny jako rzędnej gospodyni, wzorowej żony, najtroskliwszej matki i prawdziwej Polki obywatelki rozchodzi się daleko. Nic więc dziwnego, że w skromnym dworku nieciszewskim szczeropolska a zdrowa panuje atmosfera, że hasło „módl się i pracuj a będziesz szczęśliwy“ na wszystkim wycisnęło tam swe piętno. I można mieć w Bogu nadzieję, że dworek ten wśród burz choćby najsroźszych się ostoi, bo synowie i córki zaczynają wstępować w ślady Rodziców. Tymczasem jednak życzymy czcigodnej Parze Jubilatów, aby doczekała się złotych godów małżeńskich w czerstwym zdrowiu i w kole szczęśliwych, z zabezpieczoną przyszłością dzieci i wnuków. Ad multos annos!

„Dz. K.“

Ruch w Towarzystwach.

Dnia 3 bm. odbyło się w lokalu zwykłych posiedzeń u p. Miśkiewicza w Rynku roczne walne zebranie *Tow. Handlarzy wiktualów miasta Poznania i okolicy*. Towarzystwo to 13 września 1896 roku powołane do życia, do którego blisko 60 członków należy, bujnie się rozwija, na dowód służyć mogą sprawy i cele, któremi się kieruje, mając na oku li tylko dobro członków i używając sposobów, aby się nawzajem bronić przed wyzyskiem wszelkiego rodzaju. Do Zarządu na rok jeden obrani zostali następujący panowie: Wincenty Stefański, jako prezes, Wilhelm Seiler, zastępca, Paweł Bąkowski jako sekretarz, Ludwik Terczewski, zastępca, Antoni Wawrzyniak jako kasyer, Antoni Sosnowski zastępca, Maciej Matuszak i Henryk Kirste jako ławnicy. Radę Nadzorczą tworzą panowie: Adolf Bechstein, Aleksander Promiński i Rudolf Nerlich.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Gnieźnie urządziło w niedzielę, d. 10-go bm. wieczornicę na wielkiej sali p. Gawela. Program zawierał: Śpiewy chórowe i solowe, grę na fortepianie, ćwiczenia gimnastyczne, fraszkę sceniczną p. t., Żniwki i komedią Korzenowskiego »Wpierw mama«. Na zakończenie wykonano »piramidy« przez sokolów przy sztucznych ogniach, a zabawa w tańcami dobrze się udała. Program cały wykonano świetnie.

W niedzielę, dnia 17-go bm. po południu o godz. pół do 6 tej odbędzie się w **Opalenicy** na sali H. telu du Nord walne zebranie połączonych **Kółek włościańskich** powiatów **grodzkiego i nowotomyskiego**. Na zebranie przybędzie pan Patron. Pożądany liczny udział członków i osób sprawie Kółek życzliwych.

Wicepatron.

Tegoroczne walne zebranie Kółek rolniczych pow. wągrowieckiego odbędzie się w **czwartek, dnia 4 go listopada o godz. 12. w południe** w hotelu p. Paszewskiego w Wągrowcu. Czcigodny patron przyrzekł przybyć na zebranie. — O liczny udział uprasza **Roman Janta Półczyński**, wicepatron.



Kronika żałobna.

Ś. p. Bernard Haza Radlic z Lewic pod Zbąszyniem zasnął w Bogu dnia 5 mb., przeżywszy lat 60. Rodzina Haza Radliców przyszła do nas z Czech. Ojciec zmarłego trzymał się ściśle zasad Kościoła katolickiego, osobiście nie występował publicznie, za to bronił tych zasad w kilku broszurach politycznych, pragnąc, żeby nasze życie narodowe i polityczne na tych zasadach się opierało.

Zmarły śp. Bernard Haza Radlic przejął w spadku po ojcu zasady katolickie i narodowe, w miarę sił swoich bronił też i Kościoła i narodu, nie szcędząc przy tem grosza. Podczas walki kulturalnej przykładał rękę do wieców katolickich, a ciężar pracy przy agitacji wyborczej spoczywał głównie na nim.

Wieczny spokój Jego duszy.



Chleb dla swoich.

W Ostrowie, mieście, pożądanem byłoby osiedlenie się **tokarza** polskiego. Reflektantom wskaże adres, gdzie mogą się zgłosić po bliższe objaśnienia. »Dziennik Kujawski« w Inowrocławiu.

30 rodzin włościańskich znajdzie pracę i utrzymanie na czas dłuższy w jednym z powiatów Księstwa. Bliższych szczegółów udzieli Redakcyja »Gońca Wielkopolskiego«.

W Łasinie (Prusy Zachodnie), potrzebny jest natychmiast **lekarz-Polak**. Okolica jest prawie zupełnie polska, a poparcie ze strony ludności pewne.

Obrona prawna.

Język polski w Towarzystwach. Najwyższy sąd administracyjny rozpatrywał w tych dniach sprawę używania języka polskiego na zebraniach polskich. Pan Dąbrowski z Górnego Śląska podał skargę przeciw prezesowi rejencji opolskiej, ponieważ tenże odrzucił zażalenie na policję, która rozwiązała pewne zebranie polskie z tej tylko przyczyny, że mówiono na niem po polsku. W skardze swej powoływał się p. Dąbrowski na wyrok najwyższego trybunału z roku 1876, w którym rozstrzygnięto, że nie wolno rozwiązywać zebrań z powodu obrad w języku polskim.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydelegowało na rozprawy odnośnie osobnego komisarza, a ten wywodził, że wyrok sądu tego z roku 1876 nie może już mieć znaczenia, ponieważ agitacja polska jest dziś inna, jak była wtedy. Dalej wywodził, że na Górnym Śląsku istnieje partya polska, która wprawdzie nie chce wprost dzielnie polskich oderwać od Prus, ale pragnie zmienić ich stosunek konstytucyjny względem Prus (!). Ruch ten rozciąga się już i na Westfalię gdzie dużo Polaków mieszka. Rząd ma obowiązek agitację tę ukrocić względnie baczenie ją dozorować. Urzędników polskiej narodowości nie można do tego użyć (!) a urzędników niemieckich, władających językiem polskim nie ma w dostatecznej liczbie na Śląsku. Więc ministerstwo prosi o odrzucenie skargi i o zawyrokowanie w myśl rozporządzeń rządowych.

Sąd po dłuższej naradzie *nie doszedł do żadnej decyzji* i postanowił sprawę odroczyć, a wyrok zakomunikować obu stronom piśmiennie. »Posener Ztg.« wnosi z tego, że sąd zamierza *wyrok z roku 1876 obalić i wydać nowy w myśl rządu.*

»**Kammergericht**« berliński odrzucił rewizję wniesioną przez ks. wik. Palkowskiego, przewodniczącego *Towarzystwa przemysłowego w Pile* przeciwko wyrokowi Izby karnej, która zasądziła go na 25 marek kary, ponieważ wzbraniał się podać policji nazwiska amatorów, biorących udział w przedstawieniu teatralnem. Ks. P. uzasadniał odmowę swą tem, że nie chodzi tutaj o Towarzystwo, któreby oddziaływało na sprawy publiczne. Sąd zdania przeciwnego, ponieważ członkami Towarzystwa są *Polacy*, statuty spisane są w języku polskim, odnośna sztuczka teatralna była polską, a w żywym obrazie przystroili się amatorzy w czerwono-białe wstęgi. »Kammergericht« przychylił się do tego nowego pojmowania rzeczy.

Wynalazki.

Dywany z papieru są przedmiotem nowej galezi przemysłu w Ameryce; wynalazcą ich jest Amerykanin W. A. Maurau w Prowidencji. W użyciu okazały się dywany z papieru bardzo praktycznymi; popyt na nie jest wielki ze względu na ich taniść.

W dziedzinie szewstwa jedną z najświeższych nowości — oczywiście w Ameryce — jest trzewik... z lampką. Rysunek takiego trzewika podaje między wzorami swemi wiedeńska »Schuhmacher-Zeitung«. Ta mała lampka, czy też latarnia, jest nieco z boku na trzewiku umieszczoną i może być elektryczna albo po prostu olejna. Służy ona do spacerów wieczornych po polach i lasach, gdyż bardzo dobrze oświeca ścieżkę spacerującego, a nie utrudza go noszeniem latarni. »Pomysł nie jest zły — pisze wspomniana gazeta szewska — lecz u nas ściągnałby wszystkich uliczników na amatora takiej lampy, podczas gdy w Ameryce utworzyły się już całe kluby, trzewikowemi latarniami uzbrojone. Gdy ci klubowcy w ciemny wieczór spacerują, wydaje się, jak gdyby jakieś olbrzymie chrząszcze świętojańskie po polach się przechadzały«.

Skład papieru i materiałów piśmiennych

„ATLAS“ (W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48

poleca w wielkim wyborze:

Artykuły biurowe, rysunkowe i szkolne.

(444)



Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Konkursy.

Ogłoszono konkurs: 1) nad majątkiem kupca, p. Stanisława Gabryelewicz w Miłostawiu; zawiadawcą masy konkursowej jest kupiec, p. Stanisław Wroniewicz w Miłostawiu; 2) nad majątkiem mistrza garncarskiego, p. Andrzejczaka w Skwierzynie nad Wartą; 3) nad majątkiem kupca i restauratora, p. Wengenki w Wągrówcu; zawiadawcą masy konkursowej jest radca sprawiedliwości, p. Galon w Wągrówcu; 4) nad majątkiem pana Leona Błociszewskiego z Grzybowa Chrzan. w powiecie gnieźnieńskim; zarządcą masy konkursowej mianowany kupiec, p. Fromm z Gniezna; zgłoszenia nadesłać należy do 11-go listopada.

Licytacje.

Sprzedż topoli na drogach publicznych. Inspektor budowy krajowych i dróg pan Schoenborn sprzedawca będzie dnia 29 października w miynie Sempolno, w oberzy o godzinie trzy kwadranse na 1-szą w południe, 29 topoli. W Stęszewie 29 października o godzinie dwunastej u p. Kahla 130 topoli. We Wronkach dnia 27 bm. o godzinie trzy kwadranse na dwunastą u p. Kottka 61 topoli. W Pniewach dnia dwudziestego dziewiątego października o godzinie trzy kwadranse na trzecią po południu u p. Manskiego 8 topoli. Bliższych wiadomości o tych topolach udziela strażnicy drożni w Sempolnie, Olędrach rosnowskich, Stęszewie, Wronkach i Pniewach.

Submisye.

Sąd okręgowy w Inowrocławiu ogłasza submisję na dostawę artykułów spożywczych, dla więzienia tamtejszego, a mianowicie: mięsa, łoju, słoniny, ziemniaków, mleka, grochu, soczewicy, fasoli, kawy, soli, chleba, krupów, sładzi, korzeni, wloszczyny itd. itd. Warunki dostawy wyłożone są w pokoju Nr. 8 tutejszego gmachu sądowego i mogą być przejrzane w godzinach służbowych. Zgłoszenia nadsyłać należy pod napisem: „Angebot auf die Lieferung von Wirtschaftsbedürfnissen für das Königl. Gerichtsgefängnis zu In.“ najpóźniej do dnia 23 października 1897 r.

Subhasty.

Nieruchomość p. Tomasza Wojciechowskiego, położona w Wierzbnie pod nr. 16, dn. 19 października w sądzie okręgowym w Odolanowie. — Nieruchomość mistrza szewskiego, p. Stanisława Wojczyńskiego, położona w Kobylinie pod nr. 103 w sądzie okręgowym krotoszyńskim dn. 23 października. — Trzy nieruchomości w Mikstacie, położone pod nr. 36, nr. 56 i nr. 222, należące do Andrzeja Szycha, Rozalii Drabentowicz, Michała Galczyńskiego i spółników, dn. 26 października w sądzie okręgowym w Ostrzeszowie. — Nieruchomość młynarza, p. Józefa Grzybowskiego, położona w Borku pod nr. 89 dn. 10 listopada w sądzie okręgowym w Kościanie. — Nieruchomość rentowa p. Wilhelma Klinkego, położona w Dobieszewie pod nr. 40 dn. 26 października w sądzie okręgowym w Kcyni.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

P o z n a ć, 14 października. Tendencja rynku wzmocniła się w końcu z. m. wobec zwiększonych

obrotów wełny, tak myta, jakoteż brudna, po cenach jarmarcznych. Nabywali przeważnie fabrykanci luźnicy i z Szląska. Z prowincji donoszą o tranzakcjach dokonanych w ostatnim czasie niewielkimi partiami. Engrosiści zagraniczeni zakupili większe partie cienkiej wełny sukienniczej, dzięki gotowości do drobnych ustępstw ze strony producentów.

Zboże na rynkach międzynarodowych.

W ciągu okresu sprawozdawczego panowała w międzynarodowym handlu zbożowym tendencja ospała, wywołana w części licznymi nadpływającymi z Ameryki i Rosji partiami towaru, zakupionego podczas sierpniowej zwyżki w Europie. Nadto nadeszły wiadomości, że rezultaty zbiorów nie są docenione; w Ameryce np., zapewniają ze strony fachowej, ogólne zbiory wynoszą 580 mil. busz., gdy dotąd przypuszczano, że będą one obejmowały najwyżej 550 mil., a cyfra urzędowa podawała je na 475 mil.

W Ameryce północnej nadmierna susza szkodliwie wpływa na nowe zasiewy. Niemniej usposobienie na rynkach było przeważnie słabe skutkiem znacznego dowozu farmerów. Zapasy skontrolowane wzrosły o 2.905.000 buszli i wyniosły 20.045.000 buszli. — W New Yorku ceny spadły

o 2 $\frac{3}{4}$ c., w Chicago o 2 $\frac{1}{4}$ c. W Argentynie mróz i susza zaczynają wyrządzać większe szkody, niż szarańcza. W Australii obfite deszcze poprawiły znacznie widoki nadchodzących zbiorów. W Indjach wschodnich stan pól bez zmiany, objawia się tam wszakże większa skłonność do kontraktów na późniejsze dostawy. — Z krajów europejskich: w Rumunii i Bułgarii interes wywozowy, z powodu złego gatunku towaru, utrudniony. Austro-Węgry użalają się na niepomysłny rezultat zbioru kartofli, skutkiem czego ospała początkowo tendencja rynków poprawiła się ku końcowi. Ceny w Wiedniu utrzymały się, w Peszcie spadły o kilka kr. We Francji dowóz na rynki był obfity, usposobienie ospałe. Przywóz, zwłaszcza do portów północnych, wywierał nacisk. W Paryżu ceny pszenicy były o 60 c. mąki o 75 c. niższe. W Anglii panowało usposobienie ospałe. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 33 sz. 11 p. W Holandii roboty w polu postępują szybko; na rynkach wewnętrznych ceny nie mogły się utrzymać. W Belgii panowała tendencja słaba. W Niemczech pogoda była dosyć pomyslna, co nader korzystnie wpłynęło, zarówno na zbiory kartofli, jak i na roboty w polu. Przebieg handlu pszenicą był ospały. Na rynku berlińskim brak wszelkiego ożywienia w handlu; zapasy znacznie wzrosły, ceny spadły.

Nadesłano.

Jarząb (Sorbus) w gospodarstwie przyrody.



Któż nie zna pięknego jarzębia, ozdoby lasu i pola, ogrodu i alei? W późnem letcie i w jesieni, gdy liście na drzewach i krzewach już tracą zieloność, w tym czasie jarząb przedstawia się przepięknie ze swym wspaniałym, czerwonym owocem. Ten piękny owoc nie tylko zachwyca oko przyjaciela przyrody, lecz zarazem zwraca jego uwagę na to, że służy jako ważny czynnik w gospodarstwie przyrody do wyżywienia rozmaitych stworzeń. Ludzie sądzą w ogóle, że czerwone te jagody służą tylko kwiczołom podczas ich przelotu za laskotki. Tymczasem tak nie jest; oprócz gatunku drożdów, z których n. p. kosy u nas zimują, żywi się całe mnóstwo pożytecznych ptaków dojrzalemi jagodami, a gdy zaczynają spadać przychodzi cała gromada innych ptaków, zwierząt i pożera je z ochotą, mianowicie kuropatwy, bazanty i cała nasza użyteczna zwierzyna. Zjadają, sarny, jelenie, dzikie świnię, wszystkie te zwierzęta chętnie żywią się temi jagodami, służącemi im obok pożywienia za lekarstwo, gdyż dostarczają im część potrzebnej materii garbnikowej. Wobec powyższego powinni wszyscy właściciele ziemi, ogrodów i t. p. hodować tam, gdzie się nie obradają drzewa owocowe, jarząbie, służące ptactwu, ropiącemu owady, za pokarm i przyczyniające się do pożywienia naszej ulubionej zwierzyny.

Nie tylko ptactwo i zwierzęta, lecz także i ludzie mogą mieć żywność i korzyść, jeżeli hodują morawski, słodki jarząb (*Sorbus aucuparia* var. *dulcis*) i używają z niego zakonserwowanego owocu jako przyprawy do potraw. Owoce cynobrowo czerwone, obradające się w wielkiej obfitości można jeść surowy z powodu słodkiego, aromatycznego smaku lub też zużyć go do fabrykacji wina. Największą jednak wartość stanowi owoce ten w stanie zakonserwowanym, gdyż zakonserwowany tak samo jak borówki nadaje się bardzo jako nadzwyczaj zdrowy i ożywiający kompot.

Owoc słodkiego jarzębia nadaje się także do ulepszenia wina owocowego tak samo jak jarząbia pospolitego (*Sorbus domestica*) i z pewnością stanie się w przyszłości ważnym czynnikiem przy fabrykacji wina krajowego.

Drzewo to owocowe ma jeszcze tę główną zaletę, że się obradza nawet na najgorszej ziemi. Dla tych okolic, gdzie się owoc nie obradza wcale lub mało, jest jarząb ten nieocenionym i w ogóle zasługuje na to, aby go hodowano wszędzie bądź jako drzewo owocowe, bądź też jako drzewo służące do ozdoby parków, alei i t. p.

Praktische Gartenbau-Gesellschaft in Frauendorf w Bawarii, (poetz Vielschöfen) poleca jednoroczne drzewka słodkiego jarzębia, sztukę po 75 fen., 10 sztuk 6 mrk.,

Morawski, słodki jarząb.

wysokie odziemki, sztukę po 2-3 mrk., 10 sztuk według jakości 18-32 mrk.
Mocne wysokie odziemki pospolitego jarzębia (*Sorbus aucuparia*) kosztują — sztuka — 1-1,50mk.
Hodujcie drzewa te dla własnej i zwierząt korzyści!

Humorystyka.

Dwaj grzeczni.

— Bardzo pana przepraszam...
 — Czego pan dobrodzieju sobie życzy?
 — Przyszedłem zaniepokoić szanownego pana najpokorniejszą prośbą o zwrot długu.

— Ach jakże mi przykro; kochany pan fatygował się daremnie, pieniędzy nie mam.

— Szanowny pan, o co najniższej błagam, nie weźmie mi za złe, jeżeli ośmielę się przysłać komornika?

— O, niechaj czcigodny pan nie robi sobie w tym względzie żadnych skrpułów.. mam intercyzę i nadto gospodyni tego domu, moja teściowa, położyła mi areszt za komorne.

— Niech szanownego pana pieruny...

— Wzajemnie najukochańszy dobrodzieju, wzajemnie!

Ślusarz zawinił...

Znane wszystkim wam przysłowie,
 Czytelnicy moi mili;
 Ślusarz ciężko coś przeszkrobał,
 Więc — kowala powiesili.

To przysłowie u nas bardzo
 Często ma zastosowanie,
 Że wymienić wszystkich faktów
 Człowiek wcale nie jest w stanie.

Ot na przykład tramwaj trzęsie,
 (Zarząd skąpstwa trapi zmore),
 Zład więc kto żyw, zwymyśla
 Od tramwajów — konduktora.

Pismak nieuk, lecz z protekcyą
 Bzdurstw napisze śmiesznych masę,
 Z tej przyczyny czytelnicy
 Oskarżają całą — prasę.

Starzec, zgnilek mimo wieku
 Psoci jednak wciąż szalenie:
 Pesymista zaraz ciska
 Grom na stare pokolenie.

I w prywatnem również życiu
 Figle płata to przysłowie, —
 Ślusarz szpetny grzech popełni,
 Kowal za ten błąd odpowie.

Tak więc flirtów z kuzynkami
 Młodej chciało się żonusi:
 Mąż starszek przy kolysce
 Całe noce spędzać musi.

Pan pryncypał od małżonki
 Dostał ciągi... Z ciężką chmurą
 Na swem czole przyszedł zrana
 I zwymyślał całe biuro.

Panna Klota śpiew miłuje,
 Godzinami ciągnie tony,
 Sąsiad zatem spać nie może,
 Choć spoczynku jest spragniony.

I tak dalej bez litości
 Los się cheiwy rozzuchwała,
 Protegując wciąż ślusarza
 I słąc plagi na kowala.

Wziął się na sposób.

— Jakże zdrowie pańskiej żony, panie Kinderbube?

— Bardzo źle, doktor powiedział, że jej potrzeba oddychać morskiem powietrzem.

— Więc wysłałeś pan żonę nad morze?

— Po co ja ją miałem wysłać nad morze, ja kazałem wstawić do jej pokoju beczkę śledzi i teraz to ona sobie może ile chce oddychać morskiem powietrzem.

Oszczędność.

Pyszną cnota oszczędności,
 Choć to cnota sucha, sztywna,
 I w nas ona rzadko gości,
 A gdy jest — to dość naiwna.
 Dużo o niej wciąż gadamy,
 Rzadko myśląc o jej śladach,
 Jaką zaś oszczędność mamy,
 Wnet dowiodą na przykładach.

W panu Janie (człek nie głupi)
 Oszczędności doza spora:
 Książki lubi — lecz nie kupi,
 Żal talara lub półtora.
 Za to choćby brać od żyda,
 Chodzi chętnie do handeków,
 Na śniadanko łatwo wyda
 Jakieś głupie sześć talarków.

Pani Iza na urodę,
 Spracowanej nie ma łapki,
 Mąż pracuje, a w nagrodę
 Na obiadek je ochłapki.
 Oszczędność jest ważną dla niej,
 Ku niej w domu wiedzie czyny,
 Za to znają hojność pani
 Mód i strojów magazyny.

Ma pan Paweł kilku synów,
 Co nie znają dotąd szkoły,
 B oszczędność matką czynów,
 Zwłaszcza, gdy człek trochę goły.
 Lecz się nieraz słyszeć zdarzy
 Taka w mieście wersja krótka,
 Że na niego się nie skarży
 Żadna

Tych przykładów koło siebie
 Znajdziesz w wielkiej wciąż ilości:
 Moc oszczędnych jest — w potrzebie
 A rozrzuconych w namiętności.
 Na zabawy grosz się złoży,
 Byle go skądkolwiek schwytać,
 Nie dziw przeto, że się mnoży
 Lombardowych kas kapitał.

W szkole.

— Czy dusza jest podzielną, czy niepodzielną?

— W człowieku dzieli się na dwie, w zwierzęciu na cztery części!

— A to jakim sposobem?

— Wtedy, gdy ze strachu — wchodzi w pięty!

Z MOTYWÓW SIELSKICH.

Siedziała na płocie,
 Mówiła Dorocie:
 — Nie dbaj że o chłopą,
 Jeśli chłop dba o cię.

Bo zwyczaj jest, będzie:
 Wierzaj ty mi, wszędzie
 Dba dziewczka o chłopą,
 On o nią nie będzie.

Chłop to ci bestya:
 (Jak na psa bierz kija...)
 Która go odrzuci,
 Dla tej się zabija!

* * *

Poszła Magda do kąpieli,
 Do pludraków szła za lasem;
 Złodzieje jej kieckę wzięli,
 Kieckę krasną z białym pasem,

— Nie płacz, jeno się zastanów —
 Rzeknie tatuś; — škoda kiecki,
 Lecz i w budach naszych panów
 Też obdziera ród niemiecki.

Dowcipny wnuczek.

Maly Bolcio, bawiąc z babcia
 Na wilegiaturze,
 Był ciekawym, to leżalo
 Już w jego naturze.

Więc też zawsze opowiadał
 Słuchał jej z ochotą,
 Zapytując o rzecz każdą,
 Jak się zwie i co to?
 Raz matrona o złych duchach
 Temat tak rozwlekła,
 Iż rzekł:

— Babcia to już chyba
 Nie pójdzie do piekła?
 — Zkądże ci ta myśl, mój Bolciu,
 Przyszła znów do głowy? —
 Rzekła babcia. Na to wnuczek
 Odparł temi słowy:
 — Wszak słyszałem sam od babci
 To przed dniami trzema,
 Że w piekle jest „płacz, zgrzyt zębów“.
 A babcia ich niema!...

S. Dekiert i Spł.

właściciel: STANISŁAW DEKIERT.

Poznań, ul. Wrocławska narożnik St. Rynku nr. 60.

Specjalny skład

porcelany, fajansu, szkła, lamp stołowych, wiszących, kuch., pajaków.



Sprzedaż.

Wskutek nagle zaszłych okoliczności — nadarza się — od nierodaka czysto okazyjne kupno jednego z najpięk. i najlepiej zagospod. majątków Księstwa

Wsi rycerskiej

składającej się z głównej wsi i 2 folwarków — każde z osobną kompletnie i pysznie odbudowane — ogółem 4500 mrg. incl. 600 mg. lasu i 300 mg. nawodnionych wyborowych łąk, wszystko pszenna i buraczana ziemia pierwszej klasy wydrenowana i w wysokiej kulturze, z ładnym wygodnym dworem wpośród słiznego parku oraz z obszerną oficyną dla urzędnika przy cukrowni, dworze i szosa w miejscu,

z nadzwyczaj silnym inwentarzem i bardzo wartościowym incl. 450 sztuk bydła rogatego, 80 koni, 200 sztuk trzody chłwnej itd., z wielką parową gorzelnią 1200 beczek kontingentu, urządzoną podług najnowszych wynalazków i ulepszeń, tak samo wszelkie budynki tak dominalne jak i ludzkie (na 60 rodzin) prawie zupełnie nowe i we wielkim porządku.

Na całym majątku jest zaprowadzone światło elektryczne i wszystkie maszyny pędzone za pomocą siły elektrycznej.

Wszelkie drogi na całym terytorium szosowane lub brukowane i starannie utrzymane

a do dworca prowadzi własna kolejka.

Majątek ten — nadzwyczaj zasobny, gospodarstwo bardzo wzorowe i renomowane —

tylko landszaftą obciążony,

jest — lecz tylko jeżeli zaraz — stosunkowo nieomal za bezcen do nabycia, bo po 250 mk. za morgę, przy zaliczeniu 300,000 mk. i to z pełnym bardzo obfitem żniwem i t. d. Taksa landszaftowa jeszcze z dawnych lat, a więc jeszcze przed wybudowaniem cukrowni, dworca, gorzelni i budynków, wynosiła już ca. 1,000,000 mk. a dochód gruntowy przeszło 10,000 mk.

Jest to nadzwyczaj korzystne i czysto okolicznościowe kupno, jakie się tylko rzadko zdarza.

Drwęski i Langner

Centralna Agentura Dóbr

w Poznaniu, Rycerska ul. 38. — Telefon Nr. 295.

W cudnie romantycznej okolicy, uroczy i nader korzystnie położona, słizna

wieś rycerska

z wielką parową gorzelnią, nowo wybudowaną 600 beczek kontingentu, ca. 2000 mg. obszaru a wtem 1600 mg. pod plugiem, ziemia pszena-buraczana od skiby do skiby w starej wysokiej kulturze i wydrenowana i wysiew. 200 mg. buraków, 150 mg. pszenicy, 100 mg. jęczmienia itd. z wielkopięknym pałacem o 20 pokojach w pośród pięknego obszernego parku nad jeziorem przesłiznie uroczy położone, budynki jak forteca i zupełnie nowe, z silnym i doborowym inwentarzem, dworzec i szosa w miejscu oraz w pobliżu cukrowni, gospodarstwo wzorowe i bardzo zasobne, z dochodem gruntowym ca. 4 mk. z morgi na którym ciąży tylko landszaft, jest przy zaliczeniu 100 tysięcy mk. od nierodaka z pełnym niedotkniętym żniwem itd. pod bardzo korzystnymi warunkami tania do nabycia. Łask. of. npr. pod lit. W. M. do Eksped. „Pracy“ w Poznaniu.

Szukający miejsce.

Gorzelnik

żonaty, bezdzietny, 34 lat liczący, z lepszym wykształceniem szkolnym, wolny od wojskowości, 6 lat w ostatnim stanowisku obeznany dokładnie z najnowszymi aparatami doskonałymi w swym zawodzie mogący się powołać na referencje osobiste swych pryncypałów poszukuje zaraz innego umieszczenia.

Blizszych szczegółów udzieli „bez wszelkich kosztów“.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ogrodnik,

żonaty, z małą rodziną, doskon. w swym zawodzie, a polecony jako najkorzystniej jako człowiek skromny, zawsze trzeźwy i bardzo pilny, dobry myśliwy, poszukuje miejsca.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Rządca gosp.

38 lat maj., kaw., sprężysty i energiczny, z wyższym wykształceniem, biegły w piórze, 6 lat w poprzedniej, 5 lat w obecnej posadzie, znakomity rolnik i gospodarz wzorowy, prywatnie polecony z wspaniałych stron chlubię, szuka stanowiska od 1. 1. 98.

Blizszych szczegółów udzieli bez wszelkich kosztów

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38. Telefon nr. 295.

Ekonom

kawaler, 5 lat w miejscu, wolny od wojskowości i biegły w piórze, chlubię polecony szuka posady zaraz.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38

Panna z dobrego domu, obeznana we wszystkich szczegółach gospodarstwa i dobrego gotowania, pragnie przyjąć miejsce jako samodzielna

gospodynii,

albo do wyręczania pani w gospodarstwie i gdzieby mogła należeć do rodziny.

Łask. of. uprasza się pod lit. R. S. w Administracji „Pracy“ (441)

Wolne posady.

Administrator

kaw., lecz tylko chlubię. przyw. polecony potrzebnemu od 1. 1. 98. do samodzieln. zarządu polsk. majątku ca. 4000 mg. na pensję 2000 mk. i wszystko wolne.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38.

Ekonom

kawaler, potrzebny natychmiast tuż nad granicę na 250 rsb.

Drwęski i Langner.

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kilku

ekonomów

kaw., potrzebni od zaraz i 10 r. b. na pensję 400—600 marek i wolne utrzymanie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

BOROWY

żon., w starszym wieku, którzyby zarazem podjąć musiał kopania 900,000 szt. torfu, potrzebny od 1-go stycznia 1898 r. do Arab. polsk. majątku w Księstwie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu Rycerska ul. 38.

Kilkunastu pisarzy gospod.

w starszym i młodszym wieku, z pensją 300 do 400 mk. itd. znajdzie umieszczenie od 1. 1. 98.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

3 gorzelników

kawalerów przy skromnych pensjach potrzeba zaraz.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Leśnik

kaw., z skromn. wymag. potrzebnemu natychmiast do znaczn. polsk. majątku.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kucharke hotelowa

poszukuje — pod dobrymi warunkami od zaraz Hotel pod Czarnym Orłem Antoniego Brauna w Trzemesznie.

Gorzelnik

żonaty znajdzie korzystną posadę w Królestwie przez

Centralne Biuro Zleceń

Drwęski i Langner

w Poznaniu, Rycerska 38.

Chłopca

porządnych rodziców przyjmie od zaraz w naukę

Józef Chwieralski

mistrz garniearski

w Jarocinie. (449)

Aldona Leitgeber

Poznan, Plac Piotra Nr. 4 I p.

poleca się do:

(421)

plombowania, czyszczenia, wyrwania i wprawiania stucznych zębów.

Reparacye w najkrótszym czasie.

Ceny tanie.

Wykonanie staranne.

P. S. Co srode ordynuje na Jeżycach w cukierni pani Kajkowskiej przy ulicy Wielkiej Berlińskiej.

Szanownej Publicznosci i Wielebnemu Duchowieństwu polecam

skład gotowych krat

z kutego zelaza własnej roboty, na jeden, dwa lub więcej grobów, kraty do Bozychmak i pomników wraz z kompletnem ustawieniem. Ceny jaknajniższe. (336)

Z głębokiem powazaniem

Stanisław Brzozowski,

mistrz ślusarski.

Fabryka dla budowli i krat

Poznań, Wielkie Garbary Nr. 45.

80

pojazdów

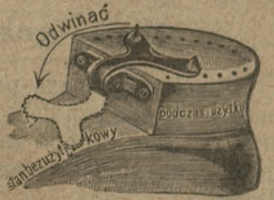
luksusowych

przeważnie używane pańskie landary, karety, kalesze, faetony, koczki, bryczki do polowania, wielki wybór używanych jedno- i dwukonných uprzęży, chomąt itd.

Berlin, NW., Louisenstr. nr. 21.

H. Hoffschulte.

Patentowe przyrządy bezpieczeństwa.



Prawnie zastrzeżone. Nader praktyczne te przyrządy są najlepszym zabezpieczeniem przeciwko gołedzi. (404)

Małe i lekkie nie uszkadzają obcasu, od którego ich nie potrzeba odcinować, nie brzęczą i są w czasie bezużytkowym niewidoczne. Wysłętkę wykonuje I. A. Stanek w Zittau (Saksonia) i Reichenberg (Czechy) za poprzedniemi nadesłaniem 1 mk., 60 ct. lub 55 kop. do wszystkich krajów związku pocztowego (także w znaczkach pocztowych), w innym razie za zaliczką. Odprzedajacym rabat.



W żadnej rodzinie nie powinna braknąć znakomite dzieła dla swych kuraeyi na całym świecie znanego ks. pralata

Kneippa.

(Moje leczenie wodą, Tak żyć powinniście, Mój testament, Codziel od testamentu i wykłady). Blizszych wiadomości udzieli gratis i franko rozesłana

Broszura Kneippa.

J. Kösel, księgarnia

Kempten — Bawarya.





Opowiadanie wujka o bohaterach i męczennikach
Józefie Kapuścińskim i Teofilu Wiśniowskim,
bojownikach za wolność i lud.
straconych na szubienicy we Lwowie dnia 31 Lipca 1847 r.
(Zob. artykuł i rycinę w następnym num. 103.)

